10 GR Warszawa, niedziela 5 czerwca 1938 r. Nr 58 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

O dar Ducha Świętego

„I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem Świętym, a poczęli mówić innymi językami, jako im Duch on dawał wymawiać“. (Dzieje Świętych Apostołów II 3, 4).

Ludzkość zawsze potrzebuje zejścia Ducha Świętego, aby się oświecić i dojrzeć prawdę. Ale chyba nigdy nie oczekiwała Go z takim utęsknieniem, z tak gorącym pragnieniem, jak dzisiaj. W rozterce sumień, z rozpaczą w sercu miota się współczesność od jednego do drugiego zadania, którego rozwiązanie wydaje się przerastać jej siły. Rozszalała się burza dziejowa, świat cały trzęsie się w posadach, a ludzie, jak błędne owce bez pasterza, błąkają się w ciemnościach, daremnie szukając bezpiecznego schronu, nie znajdując nigdzie ratunku.

Niewzruszone zdawałoby się filary wzniesionego wysiłkiem wieku gmachu zasad społecznych i politycznych chwieją się w oczach przerażonych tłumów i grożą zawaleniem się. Pojawili się nowi budowniczowie, chcący wznosić świeże rusztowania, ale praca ich wykazuje charakter raczej niszczycielski, niż twórczy. W burzeniu starych murów są nieporównani, ale wznoszenie nowych idzie im bardzo nierażnie.

Usiłują bowiem budować świątynie bez Boga, puste ściany bez ducha, klecą liche ołtarze i stawiają na nich drewniane bałwany pogańskie, domagając się, by im oddawać cześć boską. Ugrzęźli po czubek głowy w materii, toną w niej, nie mając czym oddychać. Nie rozumieją jednak tego, że materia — to ich zguba, że tchu w płuca mogą nabrać tylko wtedy, gdy zejdzie na nich powiew ducha.

Świat cierpi na „niedokrwistość duchową“, jak się wyraził w słynnej swej mowie kardynał Pacelli. Należy przeto do konać operacji przelewu żywej krwi duchowej w zwiotczałe żyły, by odżył puls serca i wlał nową siłę w martwiejące tkanki.

Na rozszalałe morze nienawiści, wzburzone przez wichry egoizmów rasowych, narodowych, klasowych i jednostkowych, powinien paść blask słońca miłości, rozpraszając ponure ołowiane chmury, ciążące nad horyzontem. A gdy te chmury ustąpią, rozjaśni się niebo, ukoją się fale morskie i odbije się w nich cudny błękit niebieski.

To właśnie hasło rzucił międzynarodowy kongres katolicki w Budapeszcie, odbywający się pod znakiem Eucharystii, tego „vinculum amoris“ — wiązadła miłości. Pomiędzy ludy rozdarte na grupy, podzielone przepaściami duchowymi, broczące we krwi bratniej należy nieść posłannictwo „vinculum amoris“, chronić świat przed nowymi wybuchami bratobójczej walki i nienawiści.

„Żal mi tego ludu“ — powiedział ongi Chrystus, patrząc na ciężkie zmaganie się ducha z fizyczną przemocą pogańskiego Rzymu, i życie swe poświęcił dla zbawienia ludzkości. Ten wzniosły przykład powinien przyświecać wszystkim, którzy pragną, by Chrystus uznał ich za obywateli swego Królestwa.

Niech sczeźnie wstrętny egoizm, panoszący się dookoła. Odrodzenie świata zacznijmy od siebie. Świat się zmieni, kiedy ludzie na nim staną się inni. Przede wszystkm niech obudzą się sumienia nasze. To będzie prawdziwe Zesłanie Ducha Świętego, które przyniesie spokój i wybawienie znękanej ludzkości. Oby nastąpiło jak najprędzej! Niech ten dar Ducha Świętego spłynie na nas świetlistą falą i rozjaśni otaczające nas mroki!

1 rok i 6 miesięcy więzienia

Wyrok na docenta Cywińskiego

Votum separatum sędziego Rybińskiego

Punktualnie o godzinie 14-ej rozlega się dzwonek i wchodzi na salę Trybunał. Wśród ciszy i skupienia następuje ogłoszenie wyroku:

W imieniu Rzeczypospolitej Sąd na podstawie przepisów prawa postanawia zaskarżony wyrok w przedmiocie wymiaru kary uchylić i skazać Stanisława Cywińskiego na jeden rok i sześć miesięcy więzienia.

Na poczet kary zaliczyć areszt prewencyjny od dnia 15 lutego do dnia 11 kwietnia. Pobrać od skazanego tytułem kosztów rozprawy 120 zł. W pozostałej części wyrok Sądu Okręgowego zatwierdzić.

W motywach przewodniczący uzasadnia, że słowa wymienione w cytacie w książce Wańkowicza wypowiedziane były przez ś.p. marszałka Piłsudskiego, co wyraźnie było w cytacie zaakcentowane i o czym nie mógł nie wiedzieć oskarżony Cywiński, pisząc artykuł w krótkim czasie po przeczytaniu książki.

Marszałek Piłsudski czczony jest przez Naród, gdyż dla Narodu poświęcił całe życie i wywalczył mu wolność. Jest symbolem Narodu. Więc obraza marszałka Piłsudskiego godzi w najświętsze uczucia Narodu, a tym samym obraża Naród, tak jak tego wymaga dyspozycja art. 152 K. K.

Sąd Apelacyjny przyjął za prawdziwe twierdzenie, że Cywiński bezpośrednio nie chciał popełnić obrazy Narodu, jednak Sąd stanął na stanowisku, że Cywiński, wyróżniający się wysokim poziomem intelektu, po-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Burza oklasków na stadionie

Polska zdobywa Puchar Narodów

Por. Skulicz najlepszym jeźdźcem

Wczorajsza konkurencja zawodów o Puchar Narodów stawiała zawodnikom bardzo trudne warunki.

Do zawodów stawały drużyny jeźdźców wszystkich państw, biorących udział w konkursach.

Każda drużyna składała się z 4 jeźdźców i 4 koni. Konie przebywały trasę w 2 nawrotach, przy czym ustalony był następujący porządek: najpierw nr 1 wszystkich drużyn w poprzednio wylosowanej kolejności, po czym w tym samym porządku następne numery.

Najmniejsza wysokość przeszkody wynosiła 130 cm, najwyższa 160 cm. Przy skoku na szerokość przeszkodę stanowił rów z wodą 4 m, nie wliczając żywopłotu.

W pierwszym nawrocie przeszli bez błędu: kpt. Zahei (Rumunia) 0 błędów, czas 1,54 sek, por. Bronisław Skulicz na Dunkanie 0 błędów, czas 1,45 sek., por. Brinckmann 0 błędów, czas 1,49 sek.

W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła Polska mając 11¾ punktów. Drugie miejsce Niemcy — 12 punktów, trzecie — Turcja — 53¾ punktów.

Dalsze miejsca zajęły: Belgia — 57 pkt., Rumunia — 59¼ pkt., Francja — 75 pkt.

W drugim nawrocie por. Skulicz przechodzi parcours w czasie 1,47 sek. jako jedyny z zawodników przebywający trasę bez błędu.

W ostatecznej punktacji zwyciężyła Polska, mając 22¾ punkty. Na drugim miejscu znaleźli się Niemcy, z 32 pkt., trzecie miejsce zajęli Turcy, mając 54 pkt. W wyniku konkursu Polska zdobyła Puchar Narodów po raz piąty.

Indywidualną nagrodę zdobył por. Skulicz.

Po raz pierwszy Puchar Narodów zdobyła Polska w 1927 roku, następnie w 1928, 1931 i 1933 r. Niemcy zdobyli Puchar dwukrotnie: w 1934 i 1936 r.

Po zakończeniu zawodów zwycięskie ekipy: Polski, Niemiec i Turcji wjechały na stadion, gdzie po wykonaniu hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“ gen. Kasprzycki dokonał wręczenia nagród.

Niemilknąca burza oklasków żegnała odjeżdżających zwycięzców.

(Szczegółowe omówienie w następnym numerze).

Szczęść Boże!

(w) Zielone Świątki — to święto ludowe, kiedy po wszystkich wsiach Rzeczypospolitej odbywają się uroczyste obchody chłopskie.

Według prastarego obyczaju umają się zielenią wszystkie zagrody i chałupy, a zieleń — to symbol wiosny i odrodzenia. Budzi się wtedy nie tylko natura do życia, ale i dusze ludzkie odradzają się, zrzucając z siebie lodową skorupę ciasnego sobkostwa i zakwitają kwieciem idei.

Zielone Świątki — to nazwa święta chrześcijańskiego Zesłania Ducha Świętego, kiedy nowe poznanie zeszło na apostołów, którzy zaczęli głosić słowo Boże. Trafny wybór tego święta przez ludowców oznacza, że i lud polski oświeca się nowym duchem, że zdobywa nowe poznanie — świadomość obywatelską, zaczyna rozumieć swe prawa i obowiązki oraz swą rolę w państwie.

Lud wiejski, stanowiący 3/4 ludności naszego kraju, to granitowa podstawa naszego państwa, które bez niego istnieć nie może. Szaleńcem jest ten, kto by państwo bez ludu chciał budować, bo wznosiłby budowlę bez fundamentu, co by runęła przy pierwszym silniejszym powiewie burzliwego wichru na głowy niefortunnych partaczy.

Nie można też rządzić wbrew woli ludu, bo polityka taka również będzie wisiała w powietrzu i prędzej czy później rozwieje się w pył, jak puszek znanej rośliny naszych łąk.

Toteż Polska cała, jak długa i szeroka, czujnym uchem wsłuchiwać się będzie w hasła, które w święto ludowe padną z szeregów uświadomionego i zorganizowanego ludu, ostoi naszego bytu i nadziei na przyszłość.

Szczęść Boże w zbożnej pracy!

Kiosk „Ruchu“ **„Nowej Rzeczpospolitej“ jako pisma niezależnego nie kolportuj**

Należy o tym pamiętać przed wyjazdem na urlop i **zaprenumerować** „Nową Rzeczpospolitą” zapewniając sobie **regularne otrzymywanie dziennika przez pocztę.**

Prenumerata miesięczna wynosi **zł 2** i należy wpłacać w kantorze (Zgoda 5) na konto P. K. O. № 22612 lub przekazem rozrachunkowym № 216.

Afera szpiegowska dra Griebla

Kapitanowie niemieckich okrętów zmuszeni do złożenia kaucji

NOWY YORK. 4.6. — Prokurator federalny M. Hardy kazał kapitanowi statku „Chemnitz“, Lorenzowi, oraz kapitanowi statku „Hindenburg“, Friske'mu, złożenie kaucji po 2.500 dolarów celem zapewnienia sobie ich stawiennictwa w charakterze świadków w sprawie aresztowanego w Bremie pod zarzutem szpiegostwa obywatela amerykańskiego, Griebla.

Statek „Chemnitz“ należy do Lloydu niemieckiego, zaś „Hindenburg“ — do towarzystwa okrętowego „Hapag“.

1 rok i 6 miesięcy więzienia

(Dokończenie ze str. 1-ej)

winien był przewidzieć, że czynem swoim obrazi Naród, a równocześnie godził się z tym, że tym samym obraża Naród.

Z uwagi na dotychczasowe życie i jego zasługi w dziedzinie ducha polskiego, a mianowicie pracy na odcinku szkolnictwa polskiego, nauczanie podczas okupacji rosyjskiej i niemieckiej, potajemne wyjazdy na teren Rzeszy Niemieckiej w celu opiekowania się tam Polakami, wreszcie z uwagi na jego stan chorobliwy nerwów—Sąd uznał, że zachodzą okoliczności łagodzące i dlatego nawet wobec wysokiego napięcia złej woli, jaką stwierdził Sąd Okręgowy i Sąd Apelacyjny, doszedł do przekonania, że współmierną karą będzie rok i sześć miesięcy.

Wyrok w stosunku do Zwierzyńskiego jest słuszny i Sąd zatwierdza go. Tryb zaskarżenia wyroku znany jest stronom.

Z ławy obrończej podnosi się prof. Glaser:

Wysoki Sądzie! W imieniu ławy obrończej wnoszę o zmianę środka zapobiegawczego w stosunku do skazanego Cywińskiego. Artykuł 165 K. P. K. wylicza szczegółowo powody, które mogą uzasadniać stosowanie najsurowszego środka zapobiegawczego jakim jest areszt. Przytacza na jego uzasadnienie powody: uzasadnioną ubawę ucieczki i obawę matactwa. Obawa ucieczki musi być uzasadniona. Sąd — w myśl orzeczeń Sądu Najwyższego musi uzasadnić, że obawa ta zachodzi i że areszt jako środek prewencyjny jest niezbędny.

Jeżeli jeszcze w pierwszej instancji teoretycznie mogła wchodzić w grę obawa matactwa, to rzecz jasna, że w tej chwili obawa ta odpada. Rozwodzenie się o możliwości ucieczki jest chyba zbyteczne. Nie może przyjść na myśl, że ten człowiek zniszczony, kaleka, dziś bez środków do życia, będzie starał się uciekać — dokąd? Za granicę? Nikomu to na myśl przyjść nie może i nikt nie jest w stanie w to uwierzyć... Również nie wydaje się, ażeby w czyjejkolwiek intencji leżała chęć ostatecznego zniszczenia tego człowieka i dlatego w imieniu całej ławy obrończej proszę o zmianę środka zapobiegawczego, na inny, jaki Sąd uzna za właściwy.

Prokurator: „Oponuję z tych zasad, z jakich Sądy Okręgowe, a następnie Sądy Apelacyjne wielokrotnie uznawały areszt prewencyjny za uzasadniony. Stwierdzam ponadto, że złagodzenie wysokości kary zatwierdzonego wyroku nie zmienia sytuacji, która, zdaniem moim, daje wszelką podstawę do przypuszczenia w sposób uzasadniony obawy ucieczki.

Ad. Borowski: Jeżeli pan prokurator w uzasadnieniu wniosku swego powoływał się na wielokrotne wypadki decyzyj Sądu Okręgowego, to uważam. że sytuacja w stosunku do Cywińskiego dziś zmieniła się wobec wyroku Sądu Apelacyjnego zasadniczo. Bo jeżeli Sąd Okręgowy twierdził, że Cywińskiemu można imputować niskie pobudki, to dziś mieliśmy możność z przyjemnością wysłuchać motywów wyroku, w których Sąd Apelacyjny dał wyraz wysokim walorom Cywińskiego. W tych więc warunkach należałoby oczekiwać zmiany ustosunkowania się do osoby Cywińskiego pod kątem widzenia tego, czego od niego oczekiwać można.

Adw. Kijeński: Jeżeli areszt zapobiegawczy ma zostać aresztem zapobiegawczym, to w tej chwili powinien być zniesiony. Gdyby trwał dalej, to stałby się czymś innym, czym — nie wiem?

Sąd po wysłuchaniu powyższych wniosków, **postanowił areszt zapobiegawczy, jako środek prewencyjny pozostawić w mocy,** z tych samych względów, jakie wypowiedziane były na posiedzeniu w dniu 13 kwietnia rb.

Votum separatum

Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili — przy głosowaniu nad sentencją wyroku Sądu Apelacyjnego w sprawie Cywińskiego, sędzia s. a. Rybiński zgłosił „Votum separatum", głosując za uchyleniem wyroku Sądu Okręgowego, a tym samym za całkowitym uniewinnieniem doc. Cywińskiego.

Konsolidacja chłopska

Wyjątki z „ludowego" numeru „Zwrotu"

Wychodzący w Katowicach tygodnik „ZWROT" ma już markę periodyka stojącego na najwyższym poziomie przeznaczonego dla elity (w tym dobrym znaczeniu) umysłowej społeczeństwa, przynosząc w każdym numerze wnikliwe i świetnie napisane artykuły, felietony i uwagi na temat naszej „rzeczywistej rzeczywistości". Dlatego też ostatni „Zwrot" oczekiwany był z nieukrywanym zainteresowaniem, poświęcony bowiem miał być w całości świętu Czynu Chłopskiego. Trzeba przyznać, że redakcja „Zwrotu" nie zawiodła pokładanych nadziei i „ludowy" numer przedstawia się wprost imponująco tak pod względem treści jak i doboru materiału.

Ponieważ nie sposób w ramach krótkiej wzmianki dziennikarskiej omówić pobieżnie choćby, wszystkie zasługujące na to artykuły, składające się na treść numeru — musimy ograniczyć się, z żalem, do zacytowania z nich kilku zaledwie fragmentów.

W artykule „Dzień Ludu" R. Świętochowski omawia zjednoczenie się i obudzoną świadomość chłopów.

„...Gdybyśmy z łupiny demagogicznej wyłusknęli najbujniej kiełkujące ziarna dążeń narodowych, to dadzą się one podzielić na dwa gatunki: spójność narodowa i siła narodowa. O spójności, o tak zwanej konsolidacji wszyscy teraz prawią, poczynając od dygnitarzy państwowych, poprzez wszelkie ugrupowania polityczne, a kończąc na pasożytniczych soliterach w organizmie społecznym.

Fakt połączenia trzech wielkich stronnictw chłopskich w jednej organizacji, obejmującej prawie że wyłącznie uświadomioną masę właściańską, fakt ten nie może być pominięty ani jako budujący przykład, ani jako potężny czynnik w kształtowaniu losów Polski.

To samo zjawisko obserwujemy w formowaniu siły narodowej..., która obudziła się równocześnie w milionach serc, która pomimo nędzy, pomimo braku środków organizacyjnych, przezwyciężając przeszkody wrogie, pomimo oszczerstw i zawiści, w głodzie i grozie, uparcie i wytrwale doszła do takiej potęgi liczbowej, jakiej jeszcze ziemia polska nie widziała. Nic nie dorówna tym zasobom energii chłoskiej. Mierzy się ona setkami tysięcy, jeśli nie milionami, jednostek wielkiej wartości narodowej".

Kapitalną wprost jest następująca „Rozprawka":

„...Trzeba przyznać, że stanowisko Watykanu wobec szalejącego totalizmu sprawia wiele kłopotu nie tylko zwolennikom dyktatur, ale i wszystkim tym, których głowa mieści w sobie zaledwie jedną myśl. Doktrynerzy, uparci maniacy jednego poglądu na świat wciąż wpadają w rozterkę, kiedy nie wiedzą: chwalić czy ganić.

Polscy socjaliści nie wyszli jeszcze ze szkółki elementarnej swojej doktryny i daleko im do wykształcenia państwowego np. socjalistów belgijskich, którzy umieją się pogodzić z Kościołem. Toteż ucieszny widok przedstawiają gazety naszych marksistów, gdy przychodzi wiadomość o zachowaniu się Papieża podczas wizyty Hitlera w Rzymie. Ganić Stolicę Apostolską — źle, bo Hitler będzie wywyższon. Chwalić, — także źle, bo doktryna nieprzejednanej walki z Kościołem na szwank narażoną być może. Słowem, kłopot, przy którym najlepiej milczeć, jeno czasem skąpe słówka cedzić.

Można ich jednak usprawiedliwić tradycją antyklerykalnej działalności, albo tezami programowymi. Zdarzają się wszelako dużo zabawniejsze widowiska.

Od kilkudziesięciu lat nacjonalizm polski opierał politykę swą na ścisłym sojuszu z Kościołem. Ba, dochodził nawet do takiej nietolerancji, że protestantów polskich usuwał za nawias wpływów politycznych. Wierność wszechpolaków, endeków, narodowców itp. była zaiste budująca i spotykała się ze wzajemnością z drugiej strony.

Raptem zjawia się na świecie piękny Adolf i jeszcze piękniejsza jego teoria rasizmu. Zakręciło się w głowie ćwierć-, pół- i całym totalniakom. Aż ślinka pociekła na widok istotnej potęgi i efektownego antysemityzmu. Jak to nie kochać Adolfa, jak nie naśladować, jego haseł nie głosić?!

I oto w paradę wchodzi Kościół! Potępia hitleryzm! Duszna rozterka nacjonalistów totalnych doszła do zenitu. Wybór iście tragiczny. Trzeba było na gwałt wykorzystać przysłowie „Panu Bogu świeczkę i diabłu ożóg" prawie że w dosłownym znaczeniu tych wyrazów.

Dla ilustracji podajemy cytaty z artykułu p. W. Dutkowskiego w „Myśli Narodowej" nr 22 pod tytułem „O położeniu Kościoła w Trzeciej Rzeszy". Czytajcie i śmiejcie się do rozpuku.

„A Kościół katolicki? Kościół katolicki — to wyznanie mniejszości. A poza tym, czy stanowisko Kościoła czy też kleru w sprawach, którymi się interesował i do których uregulowania dążył narodowy socjalizm, było całkiem bez zarzutu? Kościół zawsze twierdził, że nie wiąże się z żadnym określonym ustrojem państwa, systemem polityki wewnętrznej; ale ile kłopotu miał narodowy socjalizm z katolickim centrum? Kościół twierdzi, że nie wiąże się z żadnym systemem polityki międzynarodowej. Ale, niestety, przeczy temu przykład Austrii, której pozorna i sztuczna niezawisłość, stojąca na przeszkodzie zjednoczeniu narodu niemieckiego, była podtrzymywana przez czas pewien wysiłkiem kleru austriackiego, który z pewnością nie działał na własną rękę. Kościół nie wiąże się z żadną narodowością, niestety jednak tak jakoś wypadło, że nie słyszeliśmy, by Kościół wystąpił w obronie napadniętej przez Włochów Abisynii, za to jeśli chodzi o niemieckich Żydów, to zachowanie się niektórych książąt Kościoła i polityka stronnictw „katolickich" robiły, niestety, wrażenie wręcz niemiłe.

Jeszcze raz stwierdzamy, że to wydrukowano nie w „Robotniku", lecz w „Myśli Narodowej", że autorem jest nie p. Czapiński, lecz p. Dutkowski.

Taka to jest cienka warstewka chrześcijanizmu na barbarzyństwie. W ciężkich warunkach i wobec pokus warstewka pęka i dzikus z niej wylazi".

Dobrodziejstwa „Anschlussu"

Rozruchy na targu wiedeńskim

ZURICH. 4.6. — Prasa donosi, że ceny jarzyn i owoców w Wiedniu w ostatnich dniach silnie zwyżkowały, przy czym daje się zaobserwować brak podaży niektórych artykułów.

W związku z podrożeniem i brakiem niektórych środków żywności dochodziło w ostatnich dniach w halach i na targu do rozruchów, które musiała zlikwidować policja.

Chińskie dżonki atakują wybrzeża

SZANGHAJ, 4. 6. Przedstawiciel japońskiego sztabu generalnego oświadczył, że Chińczycy rozpoczęli walkę partyzancką również na wodach przybrzeżnych.

6 uzbrojonych dżonek chińskich zaatakowało japońską łódź patrolową w pobliżu Hong-Kongu, przy czym doszło do regularnej bitwy morskiej, w której wziął również udział samolot.

3 dżonki chińskie zostały zapalone japońskimi pociskami, a jedna zatonęła. Pozostałe zdołały zbiec.

Duże wrażenie zakazu świąt ludowych

w Małop. środkowej, Nowogródzkim i Poznańskim

W kołach Str. Ludowego duże wrażenie wywarł zakaz urządzenia uroczystości Święta Ludowego w Jarosławiu, gdzie spodziewano się bardzo dużej ilości uczestników, jak również w Jaworowie, a jak ostatnio donoszą i w Przeworsku.

Podobny zakaz nastąpił również w Słonimie, gdzie święto miało się odbyć po raz pierwszy. W Jarosławiu ze względu na pryszczycę zezwolono na święto tylko w Kołach.

Interwencje zast. członka N. K. W. u starosty w Słonimie oraz w województwie nowogródzkim pozostały bez rezultatu. W Jarosławskim władze stronnictwa wpływają uspokajająco na swoje Koła, które domagają się odbycia uroczystości.

W tym roku po raz pierwszy Str. Ludowe w Wielkopolsce urządzi święto ludowe w szerszym zakresie.

Dnia 5 bm. odbędzie się uroczystość w 7 powiatach, dnia 6-go w 8-miu. Prócz tych były jeszcze zapowiedziane dwie: w Środzie i Inowrocławiu, zostały jednak ze względu na pryszczycę zakazane.

Zarząd okręgowy Str. Lud. w Poznaniu wydał okólnik, zalecający zastosowanie się do zarządzeń sanitarnych, wydanych przez władze. Święto zapowiada się, według danych z kół ludowych, dobrze.

Zostały wydane zarządzenia administracyjne normujące sprawę napisów na transparentach, tyczących emigracji politycznej, polityki zagranicznej itp.

Wyrok na adw. Szumańskiego

W sobotę o g. 16 w wydziale odwoławczym sądu okręgowego w Warszawie zapadł wyrok w sprawie adwokata Wacława Szumańskiego, oskarżonego o zniesławienie min. sprawiedliwości Grabowskiego — skazujący adwokata Szumańskiego na 6 miesięcy więzienia.

Sąd okręgowy postanowił kary nie zawieszać.

Pożary i wylewy rzek

Burza nad Limanową

LIMANOWA. 4.6. — W dniu 3 bm. między godz. 15-tą a 17.30 przeszła nad Limanową i okolicą gwałtowna burza, połączona z piorunami i gradem wielkości orzecha. Od uderzeń piorunów wybuchło w pow. limanowskim kilka pożarów, oraz uszkodzone zostały przewody sieci elektrycznej i telefonicznej, wskutek czego brak w niektórych miejscowościach światła elektrycznego. Przerwane zostały również połączenia telefoniczne z Nowym Sączem, Krakowem i szeregiem innych miejscowości.

W górach ulewa była tak wielka, że potoki górskie momentalnie wezbrały i wystąpiły z brzegów, zalewając na niżej położonych przestrzeniach większe obszary uprawnych gruntów i czyniąc wielkie szkody.



Projekt ustawy o autonomii

uchwaliło stronnictwo ks. Hlinki

BRATYSŁAWA, 4.6. Projekt ustawy o autonomii dla Słowaczyzny, uchwalony na wczorajszym posiedzeniu prezydium stronnictwa ks. Hlinki, a dziś na zjeździe stronnictwa w Bratysławie, oparty jest na zasadach umowy pittsburskiej.

Projekt zawiera krótki wstęp, będący poprawką do wstępu do konstytucji czechosłowackiej i składa się z dwóch części: pierwsza część obejmuje przepisy wstępne, przejściowe i końcowe, których wymaga wprowadzenie w życie autonomii, część druga jest właściwym tworem całego projektu, który wprowadza przynależność krajową jako niezbędną podstawę osobową dla Słowaczyzny — autonomicznej części republiki czechosłowackiej.

Projekt ustawy określa kompetencje zgromadzenia narodowego z tym, że wszelkie inne sprawy pozostawia się sejmowi słowackiemu i ma na celu uniemożliwienie zmajoryzowania elementu słowackiego w przyszłości w ten sposób, że dla uprawomocnienia uchwał zgromadzenia narodowego wymaga większości głosów posłów wybranych na Słowaczyźnie.

W sposób podobny są załatwione zagadnienia, należące do kompetencji wspólnych organów z tym, że w pozostałych sprawach decydują autonomiczne organy słowackie.

Sądownictwo we wszystkich instancjach powierzone zostaje sądom krajowym. Mniejszościom zabezpiecza się wszystkie prawa, które przysługują narodowi słowackiemu, pokrywanie wspólnych wydatków ma być dokonywane z wpływów z ceł, monopoli i przedsiębiorstw państwowych, jak również z podatków, proporcjonalnie do siły podatkowej Słowaczyzny.

Dosłowne brzmienie tego projektu zostanie odczytane na jutrzejszej manifestacji autonomicznej.

„Czerwony front żyje!"

Tajemniczy napis na niemieckim pancerniku

HAMBURG, 7. 6. W stoczni Blohm i Voss w Hamburgu, na pancerniku niemieckim „Hipper" zostały przez nieznanych sprawców namalowane nielegalne napisy, jak np. „Czerwony front żyje". Aresztowano dwudziestu robotników, którym jednak nie zdołano udowodnić winy.

Mimo, że fakt ten miał miejsce jeszcze w miesiącu kwietniu, był zakonspirowany, dopiero aresztowania ujawniły go.

Żądanie Moraw, Czech i Śląska

Apetyty niemieckie rosną

BERLIN, 7. 6. Dawny przewódca partii Niemców sudeckich, Rudolf Jung, który zbiegł z Czechosłowacji do Niemiec, gdzie został posłem i piastuje wysokie stanowisko w SS, wygłosił w Berlinie w wyższej szkole nauk politechnicznych referat, w którym prześcignął wszystkie jak najdalej idące żądania Henleina.

Według Junga, krajem niemieckim są nie tylko Sudety, ale i trzy kraje koronne: Czechy, Morawy i Śląsk. Są one nadto „praniemieckimi krajami". Sama Praga była stolicą Niemiec przez jedno stulecie.

Jung stwierdził, że spór niemiecko-czeski jest „sporem wiecznym" i może być tylko radykalnie zlikwidowany przez połączenie tych krajów politycznie, gospodarczo i kulturalnie z Wielkimi Niemcami.

Konflikt między Ekwadorem a Peru

QUITO. 4.6. — Prasa tutejsza donosi, że po ostatnim wypadku ostrzelania pogranicza Ekwadoru przez kanonierki peruwiańskie, wysłany został patrol ekwadorski, celem zbadania przyczyn tej strzelaniny.

Patrol został przyjęty przez peruwiańczyków strzałami karabinowymi, przy czym zginął jeden żołnierz i ciężko ranny został sierżant.

W Quito panuje wielkie podniecenie. Cały gabinet ekwadorski, złożony z wojskowych, podał się do dymisji, ponieważ ministrowie chcą zająć swe stanowiska w armii. Gabinet ten zostanie zastąpiony przez cywilny.

Komuniści rozrzucili ulotki, w których starają się sprowadzić ostatnie wypadki do zwykłego incydentu pogranicznego. Autor ulotki został aresztowany.





Dekrety Daladiera nie rozwiązują ostatecznie
trudności gospodarczych Francji
ale mogą spowodować poprawę

Drugia seria dekretów, wydana w ostatnich dniach maja przez rząd Daladiera, wywołała liczne komentarze w prasie francuskiej i angielskiej. Szczególnie dekrety, dotyczące podjęcia robót publicznych, są omawiane przez wszystkie pisma.

„L'Information“ przypomina słowa Heriotta: „Naród opanuje trudności nie za pomocą produkcji zbrojeniowej, lecz dzięki całości produkcji krajowej“.

Dziennik stwierdza, że dekrety dążą do podźwignięcia i pobudzania działalności gospodarczej, stwarzając możliwość pracy i organizując ułatwienia kredytowe. W tym celu ma być użytych 11 miliardów franków w ciągu 2 i pół lat i poza tym mają być udzielone kredyty przemysłowi według niskiej stopy 3 od sta. Następnie zostało przeprowadzone uelastycznienie (assouplissement) 40-godzinnego tygodnia pracy.

Wydatki przeznaczone na roboty publiczne nie obciążą nadmiernie finansów publicznych: rząd raczej korzysta z funduszów rozporządzalnych niż stwarza nowe kredyty.

„Le Temps“ bardziej spokojnie i ostrożnie ocenia znaczenie omawianych kredytów.

Główną częścią programu — pisze dziennik — są roboty publiczne.

Ale roboty te same przez się nie mogą spowodować poprawy i muszą być zrealizowane warunki, bez których poprawa nie jest możliwa. Roboty publiczne, chociaż na długą metę korzystne dla gospodarstwa krajowego, nie są bezpośrednio rentowne i na razie stanowią obciążenie tego gospodarstwa. Poza tym pożyczki zaciągane na te kwoty, przyczyniają się do podrożenia stopy procentowej.

Warunki nieodzowne do przywrócenia poprawy gospodarczej, to: obfite i tanie kapitały oraz zaufanie do przyszłości, oprócz tego — dodatkowy wysiłek w pracy i wzmożona jej wydajność.

„Uelastycznienie“ (assouplissement) przepisów o 40-godzinnym tygodniu, wprowadzone przez dekrety, nie jest dostateczne. Oparte jest ono na zasadzie przepracowania w ciągu roku 2 tysięcy godzin (zamiast zasady tygodnia o 40 godzinach) i możności zatrudnienia w godzinach nadliczbowych. Ale pismo uskarża się, że to rozszerzenie przepisów uwarunkowane jest dopełnieniem licznych i uciążliwych formalności i zabiegów.

Również sfery przemysłowe twierdzą, że najpierw powinny być wypełnione ogólne warunki poprawy, później zaś dopiero można przystąpić do robót publicznych. Dopóki bowiem wydajność produkcji krajowej nie będzie zwiększona i nie będzie powstrzymana zniżka cen, skutki robót publicznych dla życia gospodarczego będą bardzo niewielkie i nietrwałe.

Angielski dziennik „The Financial News“ zwraca uwagę, iż **na razie Daladier nie może podjąć bardziej energicznej akcji, gdyż sytuacja polityczna nie jest dostatecznie wyjaśniona.** Za najważniejsze swoje zadanie uważa Daladier — zdaniem angielskiego dziennika — zażegnanie konfliktów politycznych i stworzenie warunków do powstania rządu zjednoczenia narodowego.

Wydaje się, że dziennik angielski najtrafniej ujął obecną sytuację we Francji, która wciąż jest trudna, mimo niewątpliwych oznak pewnej poprawy.

Białe niewolnice
w chłodach zamrażalni jaj

„Obrona Ludu“ pisze o niesłychanym wyzysku kobiet zatrudnionych w zamrażalni jaj w Gdyni:

„Początkowo zamrażanie prowadziła instytucja polska i przyjęła do pracy łamania jaj przeszło 100 kobiet, które otrzymywały po 60 gr na godzinę. Robota nie jest uciążliwa i wiele kobiet chętnie ją spełniało, aby w ten sposób dopomagać mężom do utrzymania rodziny, które znajdują się w ciężkich warunkach bytowania.

Dobry interes zwąchali naturalnie Żydzi. Trzy firmy połączyły się w nazwany przez nich Związek Zrzeszeń Eksporterów Jaj i uruchomiły mrażalnie jaj na terenie portu gdyńskiego. Z tą chwilą zaczęła się golgota robotnic. Ogłoszone zostało, że firma potrzebuje wielu pracowniczek. Naturalnie zgłoszeń było aż nadto i z miejsca Żydzi rozpoczęli przyjmowanie robotnic „na próbę“, ofiarując na ten okres płacę 3 zł dzienie.

Zmuszone warunkami przystały na tak znaczną redukcję płacy byle móc jakoś zapracować.

Po pewnym czasie Żydzi zawezwali je i oświadczyli, że okres próby się skończył i mogą nadal pracować jednak za 2 zł dziennie, co wynosi 25 gr na godzinę. Przy stawkach dziennych Żydzi zyskują jeszcze o tyle, że często stokroć zmuszają do pracowania ponad 8 godzin“.

Jak już pisaliśmy, jaja mrożone eksportuje się do krajów zamorskich, gdzie cieszą się znacznym popytem. Przedsiębiorcy żydowscy robią więc podwójnie dobre interesy.

Przygotowanie zawodowe młodzieży
Skrócenie czasu pracy
Obrady 24-ej sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy

W Genewie rozpoczyna obrady sesja (24 z rzędu) Międzynarodowej Konferencji Pracy. Na porządku dziennym figuruje sześć spraw, z których jedna dotyczy pracowników tuziemców w koloniach, a więc Polski nie obchodzi — nie obchodzi — niestety, dodajmy ponieważ nie mamy kolonij.

Pięć innych spraw to:

1) wprowadzenie 40 godz. tygodnia pracy;

2) reglamentacja godzin pracy i godzin odpoczynku kierowców samochodowych i ich pomocników w komisji samochodowej międzymiastowej;

3) przygotowanie techniczne i zawodowe młodzieży i terminatorstwo;

4) rekrutacja, pośrednictwo pracy i warunki pracy robotników cudzoziemców;

5) unormowanie międzynarodowe statystyki godzin pracy i zarobków w przemyśle przetwórczym, górniczym i rolnictwie.

Stosownie do przyjętego zwyczaju, sesja tegoroczna rozpoczyna tylko rozpatrywanie tych punktów, głosowanie zaś nad ewentualnymi projektami konwencji odbędzie się w roku przyszłym, na sesji 25. Tylko jeden punkt piąty, dzięki dawniejszym już zjazdom statystyków, w których Polska wydatny brała udział, jest dojrzały do uchwalenia odnośnego projektu konwencji.

Jest oczywiście do przewidzenia, że p. 1 najdłuższą i najcięższą wywoła dyskusję. Znamy już wszystkie argumenty za skróceniem czasu pracy, znamy i sprzeciw pracodawców. Najsilniejszą ich obroną jest fakt, że Niemcy nie należą do Międzynarodowej Organizacji Pracy i nie przyjmując żadnych zobowiązań międzynarodowych, korzystają w stosunku do innych państw z warunków uprzywilejowanych.

Był niegdyś piętnastogodzinny dzień pracy, był 12, 10-godzinny — idziemy nieuchronnie ku dalszemu skracaniu czasu pracy, w fabrykach, urzędach, biurach. Trzeba, aby człowiek po zakończeniu pracy zarobkowej mógł jeszcze zakosztować radości życia, mógł zajmować się czy to rodziną swoją, czy ogrodem, czy pracować dla własnej przyjemności w życiu publicznym, czy uprawiać inne zajęcie, które mu pozwolą odprężyć się, odświeżyć, po pracy zawodowej.

Słuszność drugiego punktu nie wymaga uzasadnienia. Coraz więcej ludzi i rzeczy przewozi się autobusami, i mechanicznymi wozami ciężarowymi. Coraz większy jest ruch na drogach — dzięki motoryzacji. Zyskuje na tym kraj, mieszkańcy, handel, ruch turystyczny.

Nie zyskał jeszcze w dostatecznej mierze kierowca, spełniając pracę ciężką, odpowiedzialną, nieraz za ciężką na normalne siły. Jak wykazują statystyki, część wypadków spowodowana jest przemęczeniem kierowców. Dobrze się stało, że sprawa ta będzie wszechstronnie omówiona i zbadana, że stanie się ewentualnie przedmiotem umowy międzynarodowej.

Trzeci punkt jest niezmiernie aktualny zarówno w Polsce, jak i w całym świecie. Kryzys pozbawił ludzi pracy, ograniczył napływ nowych sił, zmniejszył możność wyszkolenia elementu młodego pod kierunkiem starszych wykwalifikowanych pracowników. Nadszedł czas, gdy warsztaty pracy są, a nie ma dość rąk fachowych, które by je obsłużyły. Wiemy jakie wysiłki podjęto w Polsce w szkolnictwie zawodowym, wiemy jak ogromnie zwiększyła się liczba szkół zawodowych i uczniów w tych szkołach, słyszymy w nowopowstałych gimnazjach o dziwacznie brzmiących nazwach (gimnazja elektryczne, mechaniczne), ba nawet o liceach. Możemy pochwalić się postępowym ustawodawstwem w dziedzinie terminatorstwa (w Polsce nie wolno zatrudniać uczniów), śmiało więc możemy przystąpić do dyskusji w tej sprawie na forum międzynarodowym.

Wreszcie punkt piąty, który specjalnie nas obchodzi. Mimo bowiem, że drogi emigracji ciągle jeszcze nie są dostatecznie otwarte, mamy poza granicami kraju wielomilionowe rzesze obywateli polskich, których losy żywo nas obchodzą. Losy, a więc oczywiście — ponieważ o ludziach pracy mowa — warunki ich zatrudniania.

Oto w krótkich zarysach zadania 24 Konferencji Pracy.

tek

Katastrofa rolnictwa
w skolektywizowanej Rosji

Tegoroczny plan zasiewów wiosennych na Ukrainie wynosi zaledwie 12,7 miliona hektarów, czyli o 2 miliony mniej, niż w latach ubiegłych. Jest to oficjalne potwierdzenie tego, że dwa miliony ha ziemi ukraińskiej leży odłogiem i porasta zielskiem. Lecz nawet tak okrojonego planu zasiewów wieś ukraińska nie była w stanie wykonać, gdyż na Ukrainie obsiano zaledwie 11 milionów ha.

Faktycznie tedy na Ukrainie ugoruje około 4 milionów ha gruntów ornych. Jest to miara spustoszeń, spowodowanych przez kolektywizację w tej republice, która przed wojną była śpichrzem Europy.

Niesłychane stosunki
w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

W związku ze zbliżającą się rocznicą dwudziestolecia odzyskania niepodległości państwa polskiego, na terenie Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie oraz w szeregu innych miejscowościach w kraju, władze tych instytucyj wywierają na pracowników niedopuszczalną presję w kierunku zmuszania ich do składania ofiar na listy samozwańczo powołanych komitetów zbiórkowych, rekrutujących się nota bene z ludzi, mających jak najgorszą opinię wśród współkolegów.

Presja ta doprowadza do bardzo ostrych zatargów na terenie instytucyj, wyrządzając tym samym ogromną krzywdę moralną intencji godnego uczczenia zbliżającej się daty dwudziestolecia niepodległości.

Chcąc położyć kres tym niedopuszczalnym praktykom, Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych zwróciła się do Ministra Opieki Społecznej z prośbą o interweniowanie w tej sprawie. Delegacja C. K. P. była przyjęta w Ministerstwie Opieki Społecznej, przedstawiając odnośne dowody i materiały.

Badania kierowców samochodowych

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało okólnik w sprawie badań lekarskich, kierowców pojazdów mechanicznych. Do czasu opracowania jednolitego rozporządzenia, badania te przeprowadzane będą za pośrednictwem lekarzy powiatowych.

Do badań kierowani będą również kierowcy nie zawodowi, w tych wypadkach, gdy w czasie egzaminów nasuną się wątpliwości, co do stanu ich zdrowia.

Przemysł filmowy i konkurs filmowy
na XVIII Targach Wschodnich

Atrakcją tegorocznych XVIII Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie, które trwać będą od 3 do 13 września br., będzie rewia przemysłu filmowego zarówno krajowego, jak i zagranicznego. Pokaz ten obejmie dwa zasadnicze działy, z których pierwszy obejmie dział produkcji filmowej we wszystkich jej formach i zjawiskach, od sprzętu technicznego począwszy, a na architekturze wnętrz kinoteatrów skończywszy. Dział ten zapowiada się niezwykle imponująco. Jako drugi dział pomyślany jest pokaz filmowy w całym jego bogactwie. Do pokazu tego staną filmy produkcji krajowej. Pokaz urozmaicony będzie całym szeregiem atrakcji, nie notowanych dotąd w kraju. Impreza ta, która zajmie sporo przestrzeni, wzbudziła w szerokich kołach ogólne zainteresowanie. Szczegóły tej rewii przemysłu i pokazu filmowego podamy w najbliższym czasie. (N)

Wyzwolić młode pokolenie z nienawiści

Szkoła i uśmiech

Nieco o zadaniach ministra oświaty

(wilk). Chcę zostać ministrem oświecenia. Sam zgłaszam swą kandydaturę. Nic nie mam przeciw p. Świętosławskiemu. Owszem. Jeżeli w dzisiejszym tempie będzie dalej ministrował, to za lat kilkadziesiąt naprawi wszystko zło, jakie p. Jędrzejewicz wyrządził kulturze polskiej w ciągu jednego roku. Trza więc cenić dobre chęci dzisiejszego ministra oświecenia. Nie, nic nie mam przeciw ministrowi Świętosławskiemu.

Mam ważne inne powody, dla których chcę zostać ministrem oświecenia.

Dwie pasje miałem za lat dawnych, za czasów wagarowania młodzieńczego. Obcowałem chętnie z książką, a tak samo chętnie obcowałem z człowiekiem. Zapoznawałem się namiętnie z osadami myśli nawarstwionych od lat tysięcy, a potem konfrontowałem wyniki w zetknięciu się z człowiekiem.

I rzecz szczególna. Im bardziej spoufalałem się z dociekaniami wieków, im więcej zestawiałem i porównywałem ze sobą wskazania pozostawione przez pokolenia minione, tym mocniejsze stawało się we mnie przeświadczenie, że w swej istocie, w głębi dokonywanych nieustannie poszukiwań, tkwił zawsze i wszędzie jeden i ten sam bodziec. Zdobycie zadowolenia wewnętrznego, opanowanie tego co się potocznie zawsze nazywało — szczęściem osobistym.

Zapewne. Drogi odkrywane i zalecane były różne. Od prymitywu naiwnego, poprzez misterium zakonu objawionego, aż do nieprzejrzanej mnogości systemów filozoficznych, skala wartości osiągnięć jest przeogromna. Zresztą podmiotowe ustosunkowanie do prawd życia jest i pozostanie może na zawsze, bezapelacyjnym sprawdzianem oceny. Natomiast teza objektywna, wszechstronnie uznana domaga się niepodzielnie takiego udoskonalenia, takiego uszlachetnienia typu człowieczego, aby ułatwić przezeń i utrwalić zdobycie strzępu szczęścia osobistego.

Piękny jest wysiłek odwieczny, aby dla afirmatywy życia znaleźć podwaliny niewzruszalne w dogmatach religijnych, w nakazach obyczajowych, w treściwym a zwartym poglądzie na świat i życie. Wszystko to stwarza nieoceniony wartością kręgosłup duchowy jednostki.

Kto wie wszakże czy wytknięcie pionu etycznego dla afirmatywy życia, nie ułatwiłoby uruchomienie pewnych wskazań niepozornych, lekceważonych na ogół pomijanych, a tylko w drobnej mierze przestrzeganych i uprawianych. Uruchomienie zbiorowych wskazań — estetycznych. Co to znaczy?

Równość uchodzi za wrzekomy dogmat idei demokratycznej. Tak nie jest. Prawdziwym, jedynym dogmatem idei demokratycznej jest — wolność Marzycielska, z pewnością niezniszczalna idea równości absolutnej, jest tylko instrumentem politycznym idei wolności. Służy jej, wyposaża ją w majestat prawa objektywnego, jakie tkwić winno w urządzeniach społecznych.

Jest jednak nieskończenie rozległy krąg skojarzeń człowieczych, w obrębie których równość nie musi być samym tylko hasłem, lecz może i powinna objawiać się twórczo. Trwale i powszechnie.

Krąg skojarzeń codziennych, zetknięcie się człowieka z człowiekiem powszednie i nieuchronne. Pospolite.

Jaki przeogromny zasięg związków i stosunków przelotnych, sporadycznych lub trwałych, których forma zewnętrzna winna by wymagać uprawy szczególnie starannej. Wszak wdzięk zetknięcia się osobistego jest pomostem, który łączy, usposabia do siebie przychylnie, wiąże.

Po wojnie poprawa obyczaju towarzyskiego, która przedtem zwolna coraz bardziej w głąb i wszerz przenikała, uległa zatamowaniu. Kilkoletnie ekscesy nieuchronnej w warunkach wojennych brutalności nagminnej, zapuściły ponownie korzenie. Górę wzięła niechętna wobec sąsiada postawa, opryskliwa obojętność i ponura zawziętość. W całokształcie wyłania się z tego obraz nad wszelki wyraz posępny.

Ale nie beznadziejny. Trzeba tylko wyrastające nowe pokolenia uchronić przed miazmatami obcości, ba wrogości wzajemnej. Trzeba w nie wszczepić pierwiastki piękna, wyposażyć w podniety życzliwości, zaprawić do odruchów uprzejmych, nadobnych

Kto winien dzieła dokonać? Powołana jest do tego szkoła. Obok bagażu koniecznych wiadomości pozytywnych, szkoła powinna nauczyć swych wychowanków tajników sztuki łączności między ludźmi. Szkoła powinna zaprzyjaźnić swych wychowanków z sercem i wartością takich czasowników, jak: proszę, dziękuję, przepraszam! Szkoła powinna nauczyć swych wychowanków — uśmiechu!

Ale taki kierunek wychowaniu publicznemu może nadać tylko minister oświecenia.

Minister typu odmiennego niż bracia Jędrzejewicze i ich następcy.

Chcę zostać ministrem oświecenia:

To znaczy — ministrem uśmiechu!



— Jaki tutaj spokój, jak ładnie!
— O tak, trzeba tylko mieć jeszcze kilku znajomych, z którymi można by było porozmawiać.



— Czy skarży się pan na pragnienie?
— Wprost przeciwnie, zawsze się cieszę.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

„Na Zielone Świątki — robi się porządki“

Na Zielone Świątki
robi się porządki,
śmiecie się wymiata —
lśni czystością chata.

Szykują się baby,
wiążą miotły, aby
z każdziutkiego kąta
czysto brud wysprzątać.

Chłopi ostrzą kosy
na rosnące kłosy,
zdejmują z polepy
ciężkie chłopskie cepy.

Opatrują widły,
by były jak igły,
kłonice, powrozy,
hołoble i wozy.

Krząta się wieś żywo
na idące żniwo,
kiedy w kroplach rosy
błysną srebrne kosy.

Kiedy zaczną ława
ciąć w lewo i w prawo
pszenice złociste
i żyta srebrzyste.

Że zarosły pole
chwasty i kąkole —
na Zielone Świątki
zrobi się porządki.

Chwasty się rękami
wyrwie z korzeniami —
— Dość już soków niemi
ssały z chłopskiej ziemi!

Pora żniw już bliska,
kos ujmą styliska
chłopskie twarde pięści —
ścisną aż zachrzęści!

I wyruszą w pole,
na niwy, na role,
po żyta srebrzyste,
pszenice złociste...

. . . .

A zaś przed żniwami
zgodnie z zwyczajami
na Zielone Świątki —
czas zrobić porządki.

GRYF

Na naszej osi

Felieton misyjny

Od kilku tygodni ustalił się zwyczaj, że co drugi z moich felietonów pada ofiarą czerwonego ołówka. „Na naszej osi“ stało się rubryką „w kratkę“ — raz biała, raz zadrukowana. Ponieważ w ubiegłym tygodniu felieton uległ konfiskacie — przeto są wszelkie szanse na to, że niniejszy ujrzy światło dzienne.

Tydzień ubiegły zaznaczył się kilku sensacjami, przede wszystkim w dziedzinie literatury i sztuki. W prasie sanacyjnej ukazał się list Kadena Bandrowskiego, w którym ten znakomity kolekcjoner posad zarzeka się przed imputowaniem mu zamiarów zagarnięcia do swej kolekcji jeszcze i Opery.

Kaden —nie łapiący nowej posady, to coś jak Hitler (oczywiście toutes proportions gardeé!) wyrzekający się dobrowolnie Sudetów. Wrażenie było kolosalne! Toć nie tak dawno jeszcze krążył o sekretarzu PAL'u po kawiarniach warszawskich, taki oto wierszyk:

„Kaden w akademii,
Kaden w Narodowym,
Kaden u Szyfmana —
i w Letnim... i w Nowym...
I tylko Opera
przysparza mu troski:
śpiewa w niej Bandrowska —
czemu nie... Bandrowski!?...“.

Tymczasem okazuje się, że to wszystko nieprawda, że Kaden wcale nie pretendował, nie miał zamiaru, nie chciał i że w ogóle ma już dość... posad. Jest nasycony. Co? — Tak. Unikat w „obozie“. Taki, który uważa, że mu już wdzięczna ojczyzna dostatecznie się za jego wiekopomne dla niej zasługi wywdzięczyła. Tym jednym gestem, bard sanacji zasłużył sobie, by mu wznieść pomnik marmurowy w pryncypalnym punkcie stolicy ze złotym napisem na cokole.

Taki człowiek, to przecież chodząca propaganda radosna i państwowo-twórca. Zadowolony klient — to żywa reklama firmy. Zadowolony obywatel — to najlepsza reklama reżimu. Gdyby było tak u nas ze 30 milionów zadowolonych obywateli — toby nie było „rozdźwięków“, praca konsolidacyjna byłaby niepotrzebna, a biura Ozonu, można by spokojnie zamknąć, ozon zaś wypuścić w stratosferę, gdzie go jest pono najwięcej.

Na ziemi za to, stosunki są wybitnie ...misyjne, czego klasycznym przykładem jest „misja“ p. Miedzińskiego; polega ona na próbie przekonania społeczeństwa, że powinno dożywotnio zakonserwować obecnie zajmujących wybitne stanowiska „misjonarzy“ na ich aktualnych placówkach pracy i... płacy

Żarliwy misjonarz jeździ od miasta do miasta i próbuje namówić rodaków, by przyjęli te jego zasady. Dokonać się ma to w sposób niezmiernie prosty: nawróceni przez misję amatorzy staną „obok“ i... będą czekali. Niestety chętnych jest mało i komiwojażerka misyjna imć pułkownika nie może się pochwalić, by towar jego choć tak gorąco reklamowany, miał pokup na rynku.

Wprost przeciwnie, znajdują się nawet tacy, którzy nie ograniczają się do zanucenia prelegentowi znanego kupletu: „Niech pan nie buja, bujaj wuja!“, ale wręcz komunikują, że jedyny w kraju obiekt, nadający się do tej akcji, znajduje się obecnie w Zoo stołecznym, nazywa się „Tuzinka“ i z racji młodego wieku oraz braku krytycyzmu jest ogromnie podatny na wszelkiego rodzaju „misje“, wyjąwszy drobną przeszkodę: niezbyt odpowiednią... płeć.

KONRAD JEŻYCKI

„Nie umiano jednoczyć, lecz umiano dzielić"

Ci, których wykreślono z list...

W przededniu zjazdu dowborczyków

W latach 1917 — 18 polskie formacje na Wschodzie zgrupowały pod swymi sztandarami kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Zważywszy: iż w armii rosyjskiej było wówczas przeszło ½ miliona Polaków i że prawie drugie tyle, jeśli nie więcej, było ich po za frontem, lecz zdolnych do służby na tyłach armii, łatwo zrozumiemy, iż wystarczyłoby tej ilości do sformowania — co najmniej 10 korpusów wojska... Możliwości tych, niestety, nie wyzyskano...

Wiemy już dziś dobrze, jakie odłamy społeczeństwa najbardziej szkodziły konsolidacji twórczych mas Polaków na Wschodzie i jak dziś tłumaczą się z tego.

Następstwem tego były bezskuteczne wysiłki. „Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej" (Naczpola), „Rady Polskiej Siły Zbrojnej", jak również „Rady Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego". Zjednoczyć nas nie umiano i nie było to winą tych co szli w pierwszych szeregach tworzącej się Armii Polskiej.

W brzaskach narodzin Wojska Polskiego jaśnieją nazwiska które już przeszły do historii jak: Dowbor-Muśnicki, Iwaszkiewicz, Rządkowski, Maciejewski, Kuncman, Jaźwiński, a z młodszych: Pawłowski, Sułkowski, Pogonowski i w. w. innych, których z dumą zaliczamy do najdzielniejszych spadkobierców walk o honor żołnierza i niepodległości.

Każdy z nas pamięta postać niedawno zgasłego d-cy I-go Polskiego Korpusu generała Dowbor-Muśnickiego, który swą niezłomną wolą, przeobrażał improwizację w żywy czyn, kipiący krwią i tchnący najprawdziwszą poezją żołnierskiej mocy, wzmagań i honoru.

Nie wielu już nas pozostało z tego grona. Jest nas coraz mniej — na dorocznych naszych uroczystościach 11 marca, w rocznicę zakończenia zwycięskich walk I-go Korpusu z bolszewikami.

Krwawe wysiłki powstańców 1863 roku, znacząc krzyżami długie szlaki i etapy męczeństwa, dały dobry posiew — wsączyły się bowiem w duszę i krew pokoleń, płonęły najgorętszym ogniem wytrwania. Dało to im cudowną moc przetrwania najtragiczniejszej i najciemniejszej w dziejach Polski — nocy 21 maja 1918 roku w Bobrujsku.

Powstańcy — w dzikich tundrach i pustkowiach Sybiru — byli jedynymi ambasadorami prawdy i wolności, a obszary te, odwiecznie puste i niczyje, wyrokiem satrapów „oddane" zostały tym zwiastunom nieprzemijającej prawdy — apostołom wiary w zbrojny czyn. Rozległe i dalekie ziemie wygnania, objęte przez nich, budowały w nas młodocianych pokoleniach — niezłomną i najświętszą wiarę w wystąpienie orężne i sprawiedliwość dziejową.

Dlatego właśnie szliśmy na Wschód i Północ, aby stamtąd z bronią w ręku stanąć do walki o naszą wolność i niepodległość.

Nie będę rozstrząsał tragizmu „demobilizacji" Korpusu i małodusznej „polityki" Rady Regencyjnej, jak również — Golgoty, która nas później czekała...

Nie chcę mówić o istocie wypadków 21 maja 1918 r. w Korpusie. Kiedy emisariusze Legionów mieli aresztować dowódcę Korpusu generała Dowbora i objąć „dowództwo"... Nie umiano nas zjednoczyć i dla tego też misja Barthy de Wajdentala musiała się skończyć odwrotem i dla tego też pozostaliśmy (w masie swojej) na uboczu.

Po powrocie do kraju w 1918 r., zakrzyknięto nas pogardliwie „katolikami". Było zbyt dużo szyderstwa, że by słowo to — jako istotne pojęcie, zmieścić go mogło. Warto jednak uprzytomnić (chociażby sobie), że kiedy waliło się w gruzy największe państwo europejskie, jakim była Rosja, kiedy wszystko leżało w błocie ulicy: władza, złoto, honor i krzyż — myśmy, mogąc podnieść dla siebie wszystko — podnieśliśmy — krzyż!... Symbol krzyża — jest naszą późniejszą odznaką honorową.

Nie nazwano nas jednak „krzyżowcami", bo więcej pogardy widziano wtedy w „katoliku". Było to następnie synonimem do obcej parafii. Nie stronnictwa, nie przynależności, ani nawet przekonania lecz synonimem pogardy, niedołęstwa, no i... braku sprytu, aby na drabinie społecznej wspinać się na coraz wyższe szczeble. Na drabinie, po której z zadziwiającą szybkością wspinali się spryciarze i „wtajemniczeni" spod różnych znaków... A „mędrcy Syjonu" — zacierali ręce: „katolikom" — życzono lekkiego skonania...

Nie umiano nas jednoczyć, lecz za to umiano nas perfidnie dzielić. Rozbici i podzieleni—wlekliśmy się w ogonie społeczeństwa, a za cenę zdjęcia niemiłej oznaki — udzielono nam przytułku w XIX, czy dalszej „brygadzie". Byli tacy co poszli — za ochłapy z pańskiego stołu, a ci co wytrwali — wytrwali w nędzy.

Najgorszą jednak nędzą nie było brak pracy i codziennej strawy — „to mniej boli" — była nędza gorsza jeszcze: upokorzenie i gorycz moralna — szarpano nasz honor żołnierza... I jak kiedy wykreślono Polskę z mapy Europy tak skreślono nas z listy walczących o niepodległość. Odebrano nam niejako najistotniejsze prawo Polaka... Równało się to śmierci cywilnej, i tak było w istocie... I było nas coraz mniej. A drabina... trzeszczała...

Niektóre z posunięć chwili obecnej, wyglądają tak, jakoby przypomniano sobie „pariasów" i w przededniu wielkich zmian gdy dojrzały zadania podciągnięcia wzwyż, zadania nowej Polski — gospodarczej, zadania, które może i powinien podjąć cały naród — przypomniano sobie — „wyłączonych" po za nawias.

Jeżeli więc zaczyna się cenić wartości zdrowego nacjonalizmu — za co więc smagano nas tyle lat? Jeżeli więc walory te są podnoszone szczerze — czy nie, powinno się wszystko odwrócić. Moralnie zatem — zwyciężają ci co nigdy nie zwątpili, że Polska będzie państwem narodowym.

Myśmy o to w Korpusie walczyli od 1917 r. na polach bitew, ta idea bowiem — jest ideą Narodu.

Szczerze, czy nie szczerze, dochodzi się gdzie indziej do tego samego przekonania. Obowiązkiem więc naszym dzisiaj większym niż kiedykolwiek — idei tych strzec i obserwować czy hasło „zjednoczenia" nie posłuży tym samym celom co hasło „uzdrowienia". I chociaż do armii pokojowej — nie mamy już powrotu, bo do armii czynnej wrócimy jak jeden mąż — to winniśmy stanąć wszyscy w szrankach Wielkiej Armii Pracy, która potężnym ramieniem swym — wydźwignie Polskę z jej niedoli gospodarczej.

Nie wolno nam teraz w przededniu wielkiej zmiany, gdy wykuwać trzeba nowe wartości — pozostać bezczynnie w rozproszeniu, ustępliwie jak dotychczas spychani przez byle kogo i byle gdzie, bez wiary w siebie. Byłoby to już winą nas samych.

„DOWBORCZYK".

Rzut oka na Litwę

Spółdzielczość i rolnictwo

podstawy gospodarcze naszego sąsiada

Roczny budżet Litwy wyraża się w kilku ostatnich latach okrągłą cyfrą 300 milionów litów, podczas gdy w latach 1923 — 25 budżet ten wynosił zaledwie — 166 milionów. Analogicznie do Łotwy i Estonii główne dochody skarbu pochodzą z podatków i ceł, z obrotu kolejowego, wreszcie z monopoli państwowych.

ROLNICTWO LITEWSKIE, wynoszące blisko 80 proc. predestynuje Litwę do rzędu krajów wybitnie rolniczych. Reforma rolna, ograniczająca maksimum posiadania do 150 ha sprawiła, że cały szereg majątków (przeważnie polskich) przeszedł w ręce włościaństwa. Co ciekawsze, na tych podzielonych przez reformę terenach powstał w latach ostatnich nowy typ wsi. W przeciwstawieniu do dawnych, przedwojennych skupień wiejskich (tzw. wsi „kościelnych"), powstaje na skutek reformy rolnej typ osiedli samotniczych inaczej zwanych na Litwie „koloniami".

Dzięki temu musiał ulec zmianie sam sposób gospodarki. Przybyła więc masowo hodowla bydła na eksport, przetworów mlecznych, rękodzielnictwo wiejskie oraz rozwój ogrodnictwa. Przysłowiowy len litewski zeszedł wobec tych nowych zdobyczy na plan drugi. Położono tu w ostatnim dziesięcioleciu wielki i słuszny zarazem nacisk na rozwój spółdzielczości.

Na pierwszym planie postawić należy wielką spółdzielnię przetworów mlecznych „Gienocentras", która w ciągu kilku lat rozrosła się z liczby kilkunastu do 250 filij, znajdujących się dziś w najdalszych ośrodkach kraju. Sam eksport masła litewskiego wyraził się w tym samym czasie wzrostem od 900 do 7.300 ton rocznie. Włościanin ma zaufanie do agentur „Pienocentrasu", dokąd bez pośrednictwa dostarcza swoje produkty, osiągając dość wysokie ceny.

Z innych wielkich spółdzielni wymienić należy „Maistas" — centralę zakupu bekonów, będących jednym z podstawowych przedmiotów eksportu kowieńskiego; posiada ona kilkadziesiąt filij w całym kraju.

Wreszcie trzecią spółdzielnię, obejmującą narzędzia rolnicze i środki techniczne, z rolnictwem związane jest „Lietukis". Trzy wspomniane kooperatywy ogniskują w sobie najważniejsze gałęzie litewskiego życia gospodarczego i nawzajem się wspierają.

Co się tyczy PRZEMYSŁU, znajduje się on w chwili obecnej in statu nascendi. Najwięcej robotników zatrudnionych jest w porcie kłajpedzkim, stanowiącym, jak wiadomo, achillesową piętę polityki Kowna. Pracuje tam około 10 tysięcy ludzi, podczas gdy stolica Litwy zatrudnia ich zaledwie tysiąc. Kilka większych fabryk pracuje od niedawna w Szawlach. — Wreszcie sporą liczbę rąk roboczych zatrudnia skport drzewa i lnu do Anglii via Kłajpeda. Fabryki tytoniu z największą z nich, należącą do żydowskiej spółki Braci Sołomonów są drobnym zaledwie przyczynkiem. Odżydzenie Litwy datuje się dopiero od lat pięciu, jako niewątpliwe odbicie rządów hitlerowskich. Trzeba przyznać, że solidarna akcja spółdzielni litewskich poczyniła w tej dziedzinie wielkie postępy.

Bezrobocie w zasadzie nie istnieje. Litwa, podobnie do Łotwy importuje corocznie z krajów ościennych kilka tysięcy robotników rolnych. Dzięki wybitnie rolniczej strukturze kraju kryzys ogólnoeuropejski nie dał się tam prawie zupełnie odczuć.

Litwa jest jednym z nielicznych w Europie państw, które zachowały nienaruszalność swojej waluty, czyli „lita" opartego na złocie. Ograniczenia dewizowe wprowadzono na Litwie dopiero przed paru laty, niemniej już dawniej odpływ waluty regulowany był rozumnie i normowany przez rezultaty eskportu do Anglii i Danii. Dzięki temu zapewne, skarb litewski potrafił się w latach ostatnich obyć bez zaciągania pożyczek zagranicznych, co stanowi nielada osobliwość.

Wyjątkowo korzystny stan ekonomiczny, jaki mogłem zaobserwować na Litwie tłumaczy się z jednej strony wybitnie rolniczą strukturą tego kraju, z drugiej zaś — rozumnie kierowaną akcją eksportową. Faktem jest, że litewskie życie gospodarcze wciąż się jeszcze konsolidujące, przystosowuje się do nowych form gospodarki rolnej i do rozwijającego się, powolnie coprawda, przemysłu.

Mówi się w Kownie z uznaniem o ścisłym kontakcie z rolnictwem i wybitnej roli doradczej prezydenta tego państwa, Antoniego Smetony. Nazwisko jego wiąże się tutaj zwłaszcza z bardzo dodatnim bilansem spółdzielczości litewskiej.

ASPER.

Antoni Czajkowski

Lisy

Świtało. Jeszcze noc barowała się z jasnością, jeszcze miesiączek nisko wisiał, a już poczęły się skrzykiwać derkacze po łąkach — pierwsze dzwonki dnia Bożego.

Z łanu pięknego żyta wyskoczyły dwa lisy, skrzywiły złodziejskie pyski i zaczęły węszyć. Przepadły rychło na miedzy, tylko trawa wytarta z rosy futrem podbrzusza wskazywała na ślady drapieżników.

Ozłociło się niebo zorzami. Zaświergotały ptaszki, kokoty we wsi zapiały gęściej i dymy wywaliły się z kominów. Na łąki wyszli ludzie. Nieśli kosy tęgo wyklepane.

Piękny był poranek. Słońce krzynkę dopiero wyhynęło nad ziemię senne jeszcze, przymglone na pogodę, dobyło zaraz tysiące blasków z kropelek wiszących u młodych kłosów, u listeczków, a gałązek. Cyranki poczęły się nosić wysoko i bystro, bociek zaklekotał.

Kosiarze gdy przybyli na miejsce, zdjęli katanki, stanęli jeden za drugim, każdy przeżegnał się, popluł w garść i stęknąwszy, wziął zamach szeroki. A potem równo siekli za przewodnikiem i widziałeś tylko zgrzebne koszule, pochylone grzbiety, błyski żelaza. Chrzęściła trawa bujna, waliła się pod kosami, równiuteńko jakby kto wymierzył.

Ze wsi wyganiano krowy na pastwiska. Klaskały bicze, kołatały kołatki. Drób wywędrował z obejść na pola szukać pożywienia. Miedzami dyrdały dzieciska z dwojakami.

Na grobli przystanął samochód. Z maszyny wylazło dwóch z miejska ubranych panów, zeszło ostrożnie na łąkę i pobrnęło ku posilającym się kosiarzom. Gdy zbliżyli się dostatecznie utytłani galancie i zmoczeni, pozdrowili gromadę. Odpowiedziano im godnie. Czekano co rzekną.

Starszy zapytał:

— Czy wy wszyscy mężczyźni tu są?

Coś mu tam powiedziano. Wyrozumiał iż wszyscy, więc szturchnął młodszego, a ten głośno zaczął wywodzić jak obaj przyjechali, zeszli naród pracujący przy robocie i chcą się dowiedzieć co wieś boli a dać dobre rady.

Naród nie odrzekł nic ino słuchał, bo już przywyknął do różności, a od tych panów dziwnie zalatywało kadzichłopskim cygaństwem.

Młodszemu przerwał starszy. Basował na złe czasy i na ludzką nieufność, bo jakże? Chłopi się zacięli, stanęli kupą na boku i ani rusz nie chcą wierzyć tym, co do nich przychodzą z otwartym sercem. Nie chcą z nimi jednoczyć tylko ano wilkiem patrzą.

Tu starszy pan dowiódł rychtyk z książki, jak to będzie ładnie, gdy się cały naród chłopski zapisze tam gdzie on radzi. Chłopi nie będą potrzebowali się turbować o nic, wszystko się za nich uchwali, a załatwi, bo po co tam latać za kłopotami, kiedy jest dużo dobrodziejów, którzy ulżenie chłopskiej doli zrobią.

— Tak, kochani bracia-chłopi — mówił starszy pan — będziecie swobodni jak te białe kurki co chodzą po polu i tylko szukają robaczków — i wskazał palcem na pobliskie kartoflisko, gdzie łaziły czyjeś białe czubatki między nacią.

Ludzie odwrócili głowy i ujrzeli jakiś [illegible] zielony, zwolna sunący w stronę kokoszek. Nagle kierz upadł, wyskoczył zza niego lis, capnął największą czubatkę i tyle go widziano. Szelma szkodnik włóczył przed sobą ułamaną gałąź i tak przemyślnie podszedł ptaki w dzień.

Buchnęli śmiechem kosiarze. Poniektóry zagwizdał, przywtórzył mu drugi i dziesiąty i świstali teraz wszyscy w oczy cyganiącym naród.

Młodszy sczerwieniał na gębie, sięgnął do kieszeni, ale starszy go powstrzymał. Nacisnęli kapelusze na łby i uchodzili szybko, a goniły ich śmiechy urągliwe i wyzwiska. Na przełaj pognali do samochodu, nie patrząc gdzie sucho, byle dalej od śmiechu i świstania.

Gdy dopadli grobli, obejrzeli się za siebie.

Na łące był spokój. Migotały tylko z daleka ostre, chłopskie kosy.

ANTONI CZAJKOWSKI

Antoni Olcha

Inność i nowość

„Trza znaleźć proste, daleko idące ścieże...”

Nad chałupami przewala się wiosna, nabrzmiała gorączką pracy, chłopskiego oczekiwania i nadziei... Po ukrętliwej, żmudnej harówce całodziennej schodzą się na podsadziach młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety — i w gwiezdnej, wieczornej ciszy uradzają.

Jest nad czym myśleć i szeroko ugwarzać. Życie nowe, walczące i silne — uderza niecierpliwą falą w najszczelniej nawet zamknięte dźwierze najzacofańszych chat. Otwiera je krzepką pieśnią wiosennych dni gorętszych coraz od chłopskiego zapału, od chęci czynu i ostrej galopady przemian, tętniących twardo wyboistą i kamienistą drogą przez wieś.

Ludzie wsiowi, zahartowani w ogniu tysięcznych przeciwności i bied, wydali walną bitwę swoim dotychczasowym losom. Na każdym kroku, w każdej dziedzinie życia i w życia tego najdrobniejszych nawet przejawach zaznacza się wyraźnie inność i nowość, będąca nieraz krańcowym kotrastem wczoraj jeszcze uznawanej, a dziś już zdeptanej rzeczywistości. Inność i nowość — najmocniej przepojona atmosferą chłopskości, wyrosła z ziemi, z najzdrowszych pokładów prosto, uczciwie szujących dusz i serc.

Potężny ruch ludowy wyłamał się ze swoich dawnych litylko politycznych obrębów, ogarniających sobą najrozleglejsze obszary ludzkiego bytowania. Obok organizacji politycznych rozrastają się również organizacje gospodarcze, społeczno - oświatowe, kulturalne. Dojrzewanie sprawy chłopskiej wzmogło się i przyśpieszyło bardzo znacznie.

W chwili obecnej wieś jest ośrodkiem silnego krzepnięcia nowych wydarzeń, terenem, na którym rozbrzmiewają nietylko hasła i okrzyki, lecz także łoskot chłopskiego budowania. — Moc wsi stęga coraz twardziej, wznoszona na głęboko założonych, dobrych fundamentach.

Jak powstaje czyn spółdzielczy

Zaczyna się od tego, że ktoś tam np. przeczyta w gazecie fachowy artykuł na temat spółdzielczości. Albo na jednym z zebrań koła ludowej organizacji wyłoni się w dyskusji nad codzienną udręką — myśl nowa, wzniosła, płomienna, która porywa wszystkich. Z początku rozstrząsa się ją w niewielu domach wśród zapalczywszych i bardziej rzutkich chłopów. Ale w tydzień, dwa, rozprawia o tym najniezdarniejszy, napozór, dziadyga, co to w postrzępionych kierpcowinach, po interesie, lub zgoła dla... wywiedzenia się „co też ta“ miastowi myślą“, zachodzi np. do Krakowa przebywając piechotą parę a czasem parenaście mil... I on swój pomyślunek ma, i on przedstawia gromadzie swój punkt widzenia.

Nie zawsze wieś jest zgodna. Czasami rozżarza się spór, aż w ogniu dyskusji, w upartym chopskim bojowaniu narodzi się to nowe, co wieś poczyna wznosić jak świątynię, budować z takim zapałem i namaszczeniem, z jakim zapewne pierwsi chrześcijanie drążyli swoje katakumby. Tak powstaje nowa placówka chłopskiego gospodarowania: spółdzielnia. W tyle nieraz chatynce, wobec tysiąca piętrzących się przeciwności realizuje gromada postulat rzetelnego handlu, rozwijającego skrzydła do lotu pod jej czujną i czułą opieką.

Kierownik gromadzkiego sklepiku zaharowuje się nieraz za grosze, za nic, dla idei... Dla idei, pamyślcie, gdy palce z butów wyłażą, gdy chce się jeść, a nie można, choć oczy patrzą na całą stertę chleba, wędliny, cukru... Trzeba być bohaterem żeby wytrwać i nie załamać się, żeby w takich warunkach podnieść i rozwinąć spółdzielnię, zapobiec temu wszystkiemu, co by się mogło przyczynić do jej upadku, lub drobniejszego chociażby niepowodzenia. Spółdzielnia bogaci się, a za tym trop w trop idzie zaufanie i zapał chłopski. Za rok, za dwa powstanie tu jeszcze może mleczarnia, może młyn, albo tartak.

We wsi, o której do niedawna jeszcze mówiono, przedrwiwając jej zacofanie, że wójta swego (jedynego ponoć w gromadzie mądralę) na powrozie dzień w dzień trzyma z obawy przed jego ucieczką w kulturalniejsze okolice — zakładają fabryczkę marmolady.

Skomielna na własne słońce

Gdzieś tam, w dalekich, górskich gniazdach czarno - chomielskich, gdzie, jak okoliczna fama głosi — słońce znów noszą w worku — niepozorny i niebogaty chłop postanowił zmajstrować... elektrownię i... zmajstrował!... Nie wiele wprawdzie z niej, na razie, pożytku, ale sporo uciechy, dumy i ochoty do dalszych wysiłków.

— Musimy se to słonko z worka jakoś dostać, co by i w noc świeciło, — mówi ów samorodny „inżynier“, objaśniając mię, że najpoważniejsi gospodarze zastanawiają się już zupełnie serio nad zbudowaniem dużej elektrowni we wsi.

— Dyć haw potócek momy... Wicie, jak dusa bryko!- Ej, pobrykos ty se ale z turbinom!

„Zapadła“, śródleśna wioska „słonecko włosne“ chce mieć i będzie je chyba miała. Tymczasem widać żywy jej rozwój i w innych także dziedzinach. — Oto, przed kilku zaledwie miesiącami powstała organizacja kobiet, urządziła już dwa kursy gotowania oraz kurs szycia; założyła własny handel jaj, wypierając z wsi żydowskich pośredników.

— Z taką kobietą jak moja, to żyć nie umierać! — chwali swą żonę jeden ze starszych chłopów, co to i na taliańskim froncie był i w Karpatach i pod Warszawą w 1920. — Tak se, wicie, wyśtuderowała to gotowanie, ze z nicego potrowke robi!..

Istotnie poziom kultury podniósł się znacznie. Znać większą niż dawniej dbałość o czystość osobistą i mieszkań, widać ciągłe, w najlepszym tego słowa znaczeniu, emancypowanie się kobiet. Wzrost kultury zaznacza się także w obyczaju. Na zabawie, na chrzcinach i we selach nie ma już tego, co poniżało godność chłopską i u postronnych budziło uśmiech drwin czy politowania.

Człowiek wsi wykuwa mocno i uparcie swoje jasne oblicze.

Wysoczańskie „smoki“...

Wysoka, bezpośrednia sąsiadka Naprawy, szczyci się swoją młodzieżą. O młodych z Wysokiej mówi się w okolicy z akcentem uznania:

— To ci dopiero wysoczańskie smoki!...

Dwa lata temu założyli koło młodzieży, związane ściślej z zielonym ruchem ludowym, istniejące obok „Kat. Stow. Młodzieży“, które też tutaj rozwija swoją działalność. I oto mają już własną biblioteczkę, własną świetlicę, radio, scenę... i przeszło tysiąc złotych gotówki w kasie. Zamierzają budować dom ludowy, a:

— Kto wie, czy z tego uniwersytet ludowy nie wyniknie, — mówi prezes, krępy, rozrosły w barach brunet.

— Jużby wyniknął, żeby Franek po Miemcach nie jeździł, — wtrąca sekretarz koła. Okazuje się ów Franek, choć zwykły członek, wiele tu może. Jest dobrym duchem organizacji.

— On nam poddał myśl wypożyczania maszyny do cegły...

— W zeszłym roku urobiliśmy 50 tysięcy cegieł. Sprzedało się to w Robce i pieniądz jest! Będzie na budowacke...

Maszyny pożyczył im ludowiec z sąsiedniej gminy, plac pod cegielnię dał prezes ludowego koła we wsi, a oni, młodzi, dali za darmo pracę.

A wielu z nich nie ma już miejsca właściwie w rodzinnej wsi. Nie starczy ziemi dla wszystkich, pracy nie starczy... Wychodzą tedy na zarobek do okolicznych miasteczek, harują przy budowie will w Rabce, przy drogach i w żydowskich pobliskich tartakach. Po ciężkiej pracy zarobkowej podejmują ochoczo mordęgę dla pospólnego dobra, dla tej idei świętej, ukochanej, dla przyszłości.

— Może ta niejednego i dobrze w kościach łupie, jak po robocie „odpoczywa“... robotą, ale to trudno, — mówi Franek. — Koń nie strzyma, wołu fras trzaśnie, stol rozpęknie, ale chłopu nie wolno ani piknąć! Chłop musi strzymać i co by mu się na barki nie zwaliło, radę se musi dać i żyć...

Chleb i idea

Z każdym rokiem, miesiącem i z dniem każdym zacieśnia się chłopskie braterstwo, tkwiące swoimi korzeniami głęboko w glebie wspólnej, tworzącej pracy i walki o przyszłość sprawiedliwą. Z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świąt i święta czynu chłopskiego (1920 r.) zbiera się cała wieś na „opłatku“, „święconym“, to znowu na obchodach uroczystych i radzi.

Chłop, który uważa siebie za bezpartyjnego we właściwym tego słowa znaczeniu, który za nic w świecie nie wyszedłby powszednim czasem z domu na zebranie organizacji politycznej — czuje się bardzo dotkniętym jeśli go nie zaproszą na „opłatek“ czy „święcone“, a w Zielone Święto i w święto czynu obowiązkowo uczestniczy w pochodach, godzinami słucha przemówień i godzinami potem rozprawia z innymi o sprawach publicznych.

Żmudna, na małym, wsiowym odcinku prowadzona walka z biedą nie zasłania widoku na sprawy najistotniejsze. I, warto chyba zaznaczyć, że motorem politycznego działania mas chłopskich nie jest wyłącznie interes materialny. Nie jest on tu nawet czołowym elementem, bo na czoło wysuwa się co innego. Chłop czuje swoją wysoką wartość i, choć tego po próżnicy nie mówi kocha Ojczyznę, wie, że jest jej dobrym synem.

Chłop ma silne poczucie swojej godności, dumy, oraz siły, jaką reprezentuje. Dlatego sam chce być swego losu włodarzem; dlatego żąda wszędzie, gdziekolwiek by był, prawa do takiego samego życiowego startu, jaki jest udziałem innych, nad nim będących.

Czy się zmieni

— ...Zmieni się?... Czy się zmieni?... — pytają po wsiach. Rozprawiają szeroko na ten temat czasu wieczornych pogadunków li, co czytają gazety śledzą pilnie każdą niedopowiedzianą myśl, tropią prawdę uparcie i dociekliwie. Ci, co gazet nie mają wywiadują się z właściwym sobie sprytem od inteligentniejszych przechodniów (jeśli to jest przy trakcie) co słychać, nagabują kupców w miasteczku, zasięgają języka w sąsiednich wsiach. Furmani i drobni kupcy wsiowi, bywający w dalekich, obcych stronach zasięgają chciwie informacji u najrozmaitszych ludzi, jakich spotkają na swej drodze, sami też pilnie obserwują, by potem zdać swojakom obszerne relacje o myśleniu i działaniu chłopów w innych okolicach.

Rośnie łączność między wsiami, powiatami i całymi regionami, nieoficjalne chłopskie porozumienie, wymiana zdań, wspólne kształcenie własnego, chłopskiego pomyślenia.

Trza znaleźć proste, daleko biegnące ścieże, żeby nie zmarnować tego, co się dokonało i nad złym losem zwierchować!..

Dwa balony i drut do pomiarów

Kanały na Marsie

są widomym znakiem życia na tej planecie

Słynne swego czasu kanały na Marsie przestały od pewnego czasu zajmować uwagę powszechną ludzi. Stało się to od czasu, kiedy wielu astronomów, dysponujących najnowszymi teleskopami, stwierdziło, że kanały — jeśli jakie były — zniknęły, i nic nie wskazuje na ich istnienie.

Obrońcy kanałów — a do nich należy znany amerykański uczony Lowell, twierdzi jednak, że choć kanały istotnie zniknęły, to stało się wskutek większego oddalenia Marsa od ziemi. Obecnie Mars zbliża się znowu do ziemi i prof. Lowell zaczyna znowu rozróżniać kanały — na razie jeszcze po dłuższym przyzwyczajaniu oka — i spodziewa się, że w latach najbliższych zagadka Marsa zostanie rozwiązana.

To, co prof. Lowell podaje z dotychczasowych swoich obserwacji, jest już dostatecznie rewelacyjne. Przy pomocy swego teleskopu — jednego z najdoskonalszych w świecie — rozróżnia na Marsie kolory. Na biegunach jest kolor biały, który obejmuje znacznie większą powierzchnię w okresie, kiedy na Marsie przypada zimo. Niewątpliwie są to wieczne śniegi i lody, które częściowo tają w lecie.

Znaczną część powierzchni Marsa zajmuje kolor zielony, który w okresie jesiennym i zimowym przechodzi w kolor brudnoszary. Prof. Lowell przypuszcza, że są to olbrzymie puszcze leśne. Obok nich występuje kolor żółty, być może jakieś pustynie. Te przez cały rok (który na Marsie trwa dwa razy dłużej, niż na ziemi) nie zmieniają koloru.

Przy usilnym wpatrzeniu się w powierzchnię Marsa w teleskopie prof. Lowell zauważył delikatną siatkę jakby pojęczyny, tworzącej prostokąty i trójkąty, bardzo regularne. Otóż to mają być nawadniające kanały, bez których lasy nie mogłyby istnieć. Na Marsie bowiem chmury są jedynie koło biegunów, w środkowej zaś części deszcz nigdy nie pada.

Jakiej wielkości są te kanały?

Wymierzono je w bardzo ciekawy sposób. Pomiędzy dwoma balonami rozciągnięto drut grubości 0,0726 cala ang. W miarę wznoszenia się balonów prof. Lowell śledził drut przez swój teleskop. Stracił go z oczu, gdy balony wzniosły się na około 600 metrów w górę. Z tych danych, drogą skrupulatnych obliczeń, prof. Lowell ocenia szerokość kanałów na 1—15,5 km. Długość zaś ich wynosi na ogół około 3.500 km, są jednak i dłuższe, a jeden ma przeszło 5.500 km, jest więc tak długi, jak Nil, Missisipi lub Amazonka. Kanałów naliczono dotąd 372; przecinają one przeważnie płaszczyznę zieloną, rzadziej pustynię. Przy zbiegu dwóch kanałów na pustyni występują również zielone plamki. Przy biegunie znacznie się poszerzają.

Supozycje uczonego co do bytu istot rozumnych na Marsie nie są dla nich pocieszające. Oczywiście istnienie ich jest prostą konsekwencją przypuszczenia, że te niteczki pajęczyny to są właśnie kanały. Ale życie ich nie obfituje w rozmaitość. Nie mają mórz ani jezior, i uprawiają co najwyżej monotonną żeglugę po kanałach. Olbrzymie różnice w ciepłocie pomiędzy latem i zimą muszą być przedmiotem szczególnej troski, podobnie jak utrzymywanie w porządku nawodnienia.

Żadnych oznak istnienia jakichś miast czy osiedli, jakichś urządzeń, podobnych do naszej cywilizacji, prof. Lowell nie dostrzegł. Prawdopodobnie Marsjanie kryją się przed palącym słońcem po lasach. Jeżeli zaś mają dobrych astronomów, i obserwują przez teleskopy ziemię, to musi im się ona wydawać rajem, niestety nieosiągalnym.

Sic transit gloria mundi

Mózg Talleyranda... na śmietniku

Z powodu setnej rocznicy śmierci Talleyranda, jedno z pism paryskich przypomniało opowieść Wiktora Hugo o tym, co wielki pisarz nazwał „sprawiedliwością losu".

„Zwłoki Talleyranda zabalsamowano. Lekarze usunęli z nich wnętrzności, a z czaszki wyjęli mózg. Trupa przeobrażono w mumię, włożono do trumny, obitej białym jedwabiem. Lekarze odeszli pozostawiwszy na stole mózg, który tyle myślał, dawał wskazówki tylu ludziom, widział dwie rewolucje, zdradził dwudziestu królów, mózg, w którym się mieścił cały świat.

Po ich wyjściu do pokoju wszedł lokaj, aby sprzątnąć pokój. Wziął mózg Talleyranda, zeszedł na podwórko i wyrzucił go na śmietnik".

Ile tysięcy rąk tkało te makaty...?

Namiot Kara-Mustafy

W zabytkowej oranżerii Wilanowa

Ilekroć przyjeżdżam do Wilanowa, ogarnia mnie dziwne wzruszenie. Dostojeństwo pamiątek po wspaniałym królu napełnia otuchą serce. Bohaterstwo narodu, które było, jest na pewno i będzie. Kiedy upadacie na duchu, jedźcie do Wilanowa dać wypoczynek nerwom skołatanym i pobyć wśród zbiorów, co tak żywo przypominają przeszłość wielką i w wielkiej zrodzoną potędze.

W starej, zabytkowej oranżerii, zbudowanej specjalnie po to przez poprzednich właścicieli Wilanowa, Sieniawskich, aby móc zimą przechować rośliny przez króla Sobieskiego ukochane, które potąd żyją, kierownictwo muzeum wilanowskiego oddzieliło poważną część budynku i rozstawiło w niej bodaj najcenniejszą z pamiątek po królu Janie III, namiot wojenny Kara - Mustafy, zdobyty pod Wiedniem.

Wprost ze słonecznego parku wchodzimy w cień rozsiewany przez tego olbrzyma, który nie ma sobie równego w Europie. Budynek z dywanów, bo inaczej nie da się określić wrażenia przestrzeni ograniczonej namiotem, robi wrażenie kolosalne. Nic dziwnego. Wszakże na radzie wojennej u Kara-Mustafy zasiadało w nim 200 wodzów tureckich, aby w obłokach dymów nar-gili decydować o losach wojny. Tym razem losy potrzeby wojennej spoczęły w rękach Sobieskiego. Wśród trofeów znalazł się także i namiot.

Patrzę na pracowite makaty tworzące ściany i podniebie namiotu. Ileż w nich spoczywa pracy, inwencji artystycznej i ludzkiego wysiłku. Przecież deseń tego dywanu wykonano w ten sposób, że w suknie tworzącym tło wycięto rysunek deseniu, a w powstałe w ten sposób otwory whaftowano barwne kawałki sukna.

Mrówcza praca. Dyrektor muzeum wilanowskiego twierdzi, że chcąc wykonać takie makaty i w takich rozmiarach, nawet przy dzisiejszej technice, przy użyciu maszyn do szycia, trzebaby zatrudnić 100 hafciarek przez 10 lat.

Ileż setek niewolnic musiał zaprząc Kara-Mustafa do wykonania swego namiotu wojennego? Ileż łez nieszczęsnych, katowanych niewątpliwie, kobiet wsiąkło w te ściany, które do dzisiejszego dnia nie straciły nic ze swej barwy i piękna?....

Ile też wart jest taki namiot? Pytanie takie narzuca się samo zwiedzającemu, nieco zarażonemu teorią wartości, ceny i duchem zmaterializowanego wieku XX.

Okazuje się, że ceny nie ma w ogóle. Namiot ten jest jedyny w Europie i kupić go nie można za żadne pieniądze. Wartość natomiast...

— Na rynku muzealnym — mówi dyrektor wilanowskiego — gdyby obiekt tego rodzaju chciało nabyć, powiedzmy, British Muzeum, oceniono by go, przypuszczam, na sumę półtora miliona złotych.

Szacunek do namiotu, jeżeli się tak można wyrazić, zwiększa się proporcjonalnie do jego wartości. Głośne Ach! i Och! towarzyszą temu oświadczeniu.

Potem następuje jeszcze kilka rewelacji. Namiot ten ze składu, gdzie był dotąd przechowywany, niosło do oranżerii 10 ludzi, bo waży on, ni mniej ni więcej, tylko — 500 kilogramów. Na to, żeby go ustawić, trzeba było zbudować w oranżerii cały system dźwigów i bloków, inaczej nie dałoby się podciągnąć w górę „podniebia" (dach namiotu) bez uszkodzenia.

Ołówek szybko biegnie po papierze, notując ciekawe szczegóły. Wreszcie wychodzimy na powietrze.

Płuca z rozkoszą chwytają balsamiczną woń wsi biegnącą od strony parku. Jeszcze chwila w atmosferze pamiątek zgromadzonych w pałacu. Oczy nie mogą się dość napatrzeć pięknu wspaniałych obrazów...

Siadam na chwilę na ławce przed pałacem. Słońce barwnymi plamami kładzie się na trawniku. Jest cicho.

A może gdzieś, zza węgła pałacu, ukaże się potężna postać króla Jana?

J. O-Ki

Na ekranie

„Zemsta Tarzana"

Kino Colosseum

Jeszcze jedn film z cyklu przygód Tarzana, nieco słabszy niż poprzednie i różniący się od nich tym, że rolę Tarzana gra tym razem nie Johny Weissmüller, lecz były mistrz świata w wieloboju lekkoatletycznym Glen Morris.

Sekunduje mu „koleżanka" z ostatniej olimpiady, znakomita pływaczka Eleonora Holm, która na igrzyskach olimpijskich w Berlinie nie została dopuszczona do startu za... nadużywanie alkoholu i burdy urządzane w nie trzeźwym stanie.

Zarówno Morris, jak i Holm aktorsko nie wyróżniają się niczym, demonstrując widzom kinowym jedynie piękną budową oraz kilka próbek doskonałych wyczynów pływackich.

Najefektowniej wypadła ucieczka Eleonory przed krokodylem, gdy ratuje ją wspaniały sprint crawlem oraz kilka wyczynów pod wodą — np. finałowy pocałunek.

W sumie stwierdzić należy, że najlepszymi aktorami w tym filmie są... zwierzęta. Całość nie zbyt intersująca. Brak jej tempa.

Ratują natomiast program obfite i ciekawe dodatki. A więc: przeciętny PAT, doskonały reportaż Bilażewskiego „Gdynia — Orłowo", wyróżniający się naprawdę piękną fotografią, oraz dwa pomysłowe filmiki z cyklu „Przygody operatorów" — Fox'a.

M. O.

Wśród książek

Zdrada Heńka Kubisza

Halina Krahelska. Powieść. Wydawnictwo Biblioteki Społecznej Warszawa, 1938

Ze Śląskiem zetknąłem się po raz pierwszy w mojej robocie dziennikarskiej z okazji objazdu zachodniej granicy kraju. Opowiedziano mi tam rzecz wstrząsającą:

Bezrobotny górnik, obarczony liczną rodziną, z rozpaczy, nie mogąc patrzeć na nędzę swoich dzieci jął się przemytu. „Szmuglował" pomarańcze przez „zieloną granicę". Oczywiście, największa nawet nędza nie usprawiedliwia przestępstwa. Przemytników ściga prawo, a czasem... kula z karabinu strażnika granicy.

Przemytnik padł „na szlaku" w pobliżu Piekar. Została żona i dzieci w nędzy. Wśród bezrobotnych tego okręgu zapanowało silne wzburzenie, tak, że pogrzeb zabitego musiano urządzić w tajemnicy aby nie dopuścić do ewentualnych ekscesów. Wymowa faktów jest nazbyt straszna i przekonywująca, żeby ją można i trzeba było omawiać. Odkrywa jasno potworną bolączkę Śląska — bezrobocie.

Są na Śląsku całe, ogromne połacie, mieszkańcy których trudnią się zawodowo przemytem. Nie dlatego, żeby się urodzili przestępcami, ale dlatego, że w szpony kolizji z prawem wpędziła ich nędza, brak pracy i beznadziejna sytuacja życiowa.

A ze Śląskiem wcale nie jest taka prosta sprawa. Śląsk jest dzielnicą Polski o zupełnie specjalnych warunkach, wymagającą specjalnej pieczy i specjalnych nastawień natury polityczno - gospodarczej.

Twardy lud śląski, który przez 600 lat niewoli potrafił, mimo wszystko, zachować swą polskość i głębokie nie kłamane przywiązanie do Macierzy, czemu dał wyraz w powstaniach, zaczyna się powoli załamywać. Żre go głód, moralnie niszczy go nędza i... stosunki w przemyśle.

A ręce niemieckie nie próżnują. Wyciągają się ponad Śląskiem, który chciałyby uchwycić z powrotem i chciwie zaciskają palce w pięść tym groźniejszą im bardziej sekundują jej warunki życia robotnika czy górnika coraz nędzniejsze. Na jak długo starczy duchowi ludu śląskiego rozpędu ideowego z okresu walk o niepodległość?

Dlatego dobrze jest, że książka pani Haliny Krahelskiej, która miała możność studiować Śląsk ze wszystkimi jego wartościami, brakami i, mimo szalonego bogactwa złóż naturalnych i urządzeń przemysłowych, nędza mas, ujrzała światło dzienne.

„Zdrady Heńka Kubisza" nie można traktować tak, jak się traktuje normalną beletrystykę. Książka ta jest czymś pośrednim pomiędzy reportażem, powieścią, a pracą naukową. Jest to powieść tak zwana dokumentarna.

Zaobserwowane i z niebywałym, aż czasem brutalnym realizmem rzucone na papier fragmenty śląskiego życia każą się po przeczytaniu „Zdrady Heńka Kubisza" zastanowić głęboko nad wieloma zagadnieniami, pozornie bardzo dalekimi, ale faktycznie niesłychanie bliskimi każdemu kto naprawdę myśli i czuje po polsku.

Dzieje Heńka Kubisza są krótkie, proste i bardzo tragiczne.

Chłopiec, który jako małe dziecko brał udział w powstaniu śląskim i otrzymał zaszczytną ranę, którego ojciec i stryj strawili życie na robotę niepodległościową, idzie w życie.

Od pierwszej chwili byt Heńka Kubisza układa się „jak po grudzie". Póki jest robota, to jeszcze jako tako, ale im dalej w życie, tym ciężej. Wreszcie przychodzi miłość przemożna, upajająca jak wino, a wraz z nią długotrwałe bezrobocie. Do głodu i upokorzenia, jakie sam przez się wytwarza stan bezrobotnego, przybywa piekący ból: niemożność zapewnienia chociaż minimalnego bytu ukochanej dziewczynie.

Ale ręce niemieckie czuwają. Podchwytują każde załamanie się ducha ludu śląskiego — wykorzystywują dla swoich celów.

Heniek Kubisz załamuje się. Zdradza i... kończy tragicznie w więzieniu. Ostatnim aktem woli człowieka jest list — ekspiacja.

Książka pani Krahelskiej z całą bezwzględnością, konieczną dla sumiennego przedstawienia obrazu, zdziera z Górnego Śląska parawanik blag, którymi się tak często i chętnie karmi czytelnika. Skalpelem chirurga dobiera się do ran najbardziej bolesnych i najbardziej istotnych, roztrząsa zagadnienie śląskiego życia do głębi. Mimo, że są w niej momenty, z którymi nie każdy zgodzić się chce i może, że osobiście takich momentów znalazłem kilka, szczególniej jeżeli chodzi o stosunek do religii i jej przedstawicieli, książka pani Krahelskiej nie tylko jest potrzebna. Była w literaturze polskiej, po prostu, koniecznością. Napisana z dużym talentem, wnikliwa, daje „Zdrada Heńka Kubisza", niestety, prawdziwy obraz stosunków panujących na Śląsku. Oby nie przeszła bez echa.

J. Orłowski.

Czemu się nic nie robi

Aby odzyskać dusze polskie zrusyfikowane przez carskie rządy

Gdy po ukończeniu wojny Nowogródczyzna znalazła się na stałe w rękach polskich, pod względem kulturalnym i oświatowym zastaliśmy tu zupełną pustać. Rząd rosyjski nie dbał o oświatę, zaledwo gdzieniegdzie istniała cerkiewna szkółka parafialna, po większych miasteczkach były tzw. „miejskie“ szkoły odpowiadające naszym powszechnym, średnich uczelni prawie nie było. Parafie katolickie były nieliczne i obejmowały ogromne przestrzenie (z krańca w kraniec parafii bywało po 70—80 km), więc o wpływie cywilizacyjnym Kościoła mowy być nie mogło. Cerkwie, gęsto rozsiadłe a niejednokrotnie mieszczące się w skonfiskowanych kościołach katolickich lub dawnych unickich, nadawały ton duchowości kresów, duchowieństwo prawosławne jednak nie myślało o podnoszeniu kulturalnym wiernych. Pustka tu więc była zupełna, królestwo ciemnoty i zabobonów.

Pracę oświatową trzeba było zaczynać od podstw. Należy przyznać, że, choć z błędami, ale władze polskie zrobiły już sporo, że coś niecoś robi i społeczeństwo zrzeszone w Polskiej Macierzy Szkolnej, ale jeszcze nie można zaspokoić należycie wszystkich potrzeb. Dla przykładu omówię niektóre dane z powiatu baranowickiego.

Oka sieci gęstnieją

W r. 1931 istniały w powiecie 53 szkoły powszechne, zatrudniające 92 siły nauczycielskie; w szkołach tych uczyło się 20 proc. dziatwy w wieku szkolnym. Jedynym średnim zakładem naukowym było założone w 1907 r. rosyjskie prywatne progimnazjum Szulickiego, przekształcone w tym czasie na gimnazjum humanistyczne z językiem wykładowym rosyjskim. Wr. 1922 założono prywatne gimnazjum polskie, by dać możność młodzieży kształcenia się w ojczystym języku, co tak podziałało na właścicielkę rosyjskiej uczelni, iż po dwu latach wprowadziła również język polski jako wykładowy, aczkolwiek większość nauczycielstwa pozostała dawna. W tym też czasie powstała pierwsza w Nowogródczyźnie uczelnia zawodowa — trzyletnia szkoła handlowa PMS, a w ślad zatem niższa szkoła techniczna, przekształcona potem na średnią drogową.

Z roku na rok mnożyły się szkoły powszechne i dziś można już mówić o sieci szkolnej. Na terenie powiatu funkcjonuje około 180 szkół powszechnych, z czego jednak 10 utrzymuje PMS przy pomocy wojskowości. Niestety, tylko 9 czy 10 szkół to siedmioklasówki, olbrzymia większość (około 140) — jedno lub dwuklasówki. W dodatku większość tych szkół mieści się w wynajętych chałupach a istniejąca w jednym z miasteczek siedmioklasówka rozparcelowana jest między trzy domy, leżące w różnych punktach osiedla. Dopiero w ostatnich latach zajęto się żywiej budową szkół; w b. roku pracuje się nad wzniesieniem 40 szkół im. marszałka Piłsudskiego. Mimo czterokrotnego prawie pomnożenia liczby szkół, jeszcze jakieś 15 proc. dzieci znajduje się poza szkołą, wobec zaś niskiego poziomu organizacyjnego szkół dziatwa wiejska korzysta mało i zjawisko powrotnego analfabetyzmu zdarza się bardzo często.

Prawda, że istnieje przy inspektoracie szkolnym referat oświaty pozaszkolnej, prowadzący świetlice i biblioteki, ale... Wedle urzędowych sprawozdań praca przedstawia się imponująco: cyfry wygłoszonych w świetlicach odczytów i pogadanek idą w grube tysiące (w r. 1936 — 12.502 w 108 świetlicach), czytelnictwo wzmaga się; że jednak „każda liszka chwali swój ogonek“, więc nie dziwmy się sprawozdaniom i spójrzmy na liczby, mówiące o czytelnictwie.

Dzieje czytelnictwa

Przy referacie istnieje Centrala Bibliotek ruchomych; wedle danych za 1936 r. było tam prawie sześć i pół tysiąca tomów, z czego trzecia niemal część było własnością PMS, która tu nie prowadzi własnej akcji bibliotecznej. Funkcjonowały wówczas biblioteki ruchome w liczbie 74 i 12 bibliotek gminnych liczących po 400—600 tomów. Wedle urzędowych danych korzystało z tych bibliotek około 6 tysięcy czytelników, przy czym na każdego wypadło przeciętnie po 2,5 książki rocznie. Cyfra ta nie świadczy o rozkwicie czytelnictwa.

I tu dochodzimy do jądra kwestii. Organizując szkolnictwo powszechne, zakładano po wsiach szkoły białoruskie, uczące czytać rosyjską „grażdankę“; stąd mnóstwo młodych umie czytać tylko po rosyjsku (nauczycielami „białoruskimi“ byli bez wyjątku prawie Rosjanie) i z nich właśnie rekrutują się czytelnicy sowieckiej bibuły. Przekształcono z czasem te szkoły na polskie, ale uczynionego błędu już nic nie naprawi. Wychodzono z zasady, że tutejsi prawosławni to Białorusini, zapomniano tylko o przymusowym „nawracaniu“ unitów i zatracaniu się polskości w mieszanych małżeństwach, gdzie dzieci musiały być prawosławne. Gdy jako prawosławni Białorusini figurują ludzie noszący nazwiska: Kalenkiewicz, Rozdziałowski, Lencewicz, Radziszewski, Ciechanowicz, widzimy od razu, iż to są wynarodowieni Polacy. Niestety, przez lata całe oświatowa polityka pracowała nad odsunięciem ich od polskości a i teraz nic się właściwie nie robi dla odzyskania ich dusz, boć usilnie popierana „Młoda wieś“ czy „Strzelec“ inne zgoła mają cele.

Spis ludności, a stan faktyczny

Nie wszyscy jednak „prawosławni Białorusini“ zatracili poczucie swej przynależności narodowej. Spis ludności nie może być miarodajny ze względu na niski poziom umysłowy wielu spisujących oraz z powodu wskazówek udzielanych im przez pomniejszych kacyków gminnych, mówią natomiast coś niecoś statystyki szkolne.

W szkołach powszechnych w powiecie i w mieście mamy około 35 proc. dziatwy katolickiej i coś 62 proc. prawosławnej; narodowościowo zaś — 39 proc. Polaków i 57 proc. Białorusinów i Rosjan. Różnice procentowe pokrywają się prawie — około 5 proc. prawosławnych uważa się za Polaków.

Wobec pozostawania tych ludzi bez specjalnej opieki, liczba ta jest bardzo wymowna. Sądząc z osobistej obserwacji, mniemam, że z 50 proc. owych Białorusinów (eks unitów i b. Polaków) bez trudu można by odzyskać dla narodu i Kościoła.

Polska Macierz Szkolna robi tu sporo, prowadząc w Baranowiczach dwie średnie uczelnie zawodowe i 10 szkół powszechnych w powiecie, szkoda jednak, iż zrzekła się poza tym wszelkiej innej akcji. A miałaby tu szerokie pole do pracy. Łącznie zaś z działaczami Akcji Katolickiej mogłaby wiele uczynić dla polskości; niestety, w okresie BB opanowały ją różne żywioły zanadto wierzące w działalność urzędów i różnych referentów, ci zaś pracują szablonowo i uczuć narodowych nie wykrzeszą z zobojętniałych serc.

(m. r.)

Blaski i cienie żelazobetonowej baśni

Dlaczego Gdynia „nie ma bezrobotnych”

— Matko Chrystusowa, to zrozum Józku, że u nas w Gdyni wszystko jest trochu inaczy niż u was we Lwowi!

Takie zdanie usłyszałem wyruszając na spacer nad morze. Wielce o jest trochu inacy niż u was we Lwo- z niego przynosi do domu coś, co należy zachować albo w pamięci, albo wśród rupieci, których służąca nie mo że znieść, bo zawalają wszystkie kąty przeznaczone, jak wiadomo, na zwykłe rupiece domowe.

Gdyńscy patrioci

Takie zdanie, jak powyższe słyszy się dość często. Aczkolwiek w Gdyni prawie nie ma autochtonów, bo któż był tu dawniej oprócz Kaszubów, jednakże ci, co tu osiedli i zdołali zaobserwować bodajby jedną nową transzę domów mieszkalnych, bodaj jedno molo w porcie nowowybudowane — uważają się za współtwórców tej niezwykłej feerii żelazobetonowej, jaką Gdynia stała się w ciągu niespełna 10 lat. Ci poczuwają się do tego, zabawnego czasem patriotyzmu lokalnego, który tu rośnie niemal z dnia na dzień mając doskonałą pożywkę w bajecznie szybkim, żywiołowym rozwoju miasta i portu.

Miasto pracy i zabawy

Dźwigi portowe, które w pewnych okresach czasu pracują przez dzień i noc, ruch statków, których czasem piloci nie nadążają przeprowadzić przez wejście, kupy piasku, cementu, nieustanny chrzęst betoniarek i — dancing co drugi dom, a restauracja niemal w każdym... Oto pierwsze wrażenie, które narzuca się przybyszowi zaraz po wyjściu z pociągu, czy ze statku.

Bo Gdynia — to miasto, które rozwija się wśród wytężonej pracy codziennej, rozwija się niejako na marginesie tej pracy. A higiena pracy wymaga rozrywki...

— Dopiero dziś wyszłam po raz pierwszy od dwóch miesięcy — tłumaczy panienka swojemu marynarzowi. — Koleżanka zgodziła się mnie zastąpić...

I tu już natrafiamy na ciemną plamę tego żywiołowego miasta. Wobec tempa pracy — jej niezbędne akcesoria, jakimi są świadczenia społeczne — poszły w kąt. Tu się pracuje całe dnie powszednie, niedziele, święta i tylko po czerwonym kolorze w kalendarzu zaganiana pokojóweczka w hotelu, czy umęczony subiekt w sklepie przypomina sobie, że to dziś jest święto.

Inspektorat pracy podobno tępi tego rodzaju nadużycia.

W Gdyni nie ma bezrobotnych

— Ludzie boją się tracić pracę — tłumaczyła mi panienka w sklepie. — Bo tu, w Gdyni to, wie pan... nie ma bezrobotnych.

— Jakto? Nie ma?

— No, to wygląda w rzeczywistości trochę inaczej. Widzi pan, tu jest strasznie trudno dostać prawo do zameldowania się na stałe. Jak się dostaje pracę, to przecież żaden pracodawca nie wystawi zobowiązania, że będzie zatrudniał pracownika aż do śmierci. Więc gmina melduje takiego pracownika jako tymczasowego. W razie jeśli straci pracę — musi wracać skąd przybył, bo przecież nie jest rodowitym mieszkańcem Gdyni. Takich tu jest może stu.

— A dlaczego każą mu wracać?

— Bo gmina nie chce utrzymywać bezrobotnych. Toteż kto dostanie pracę w Gdyni, to się jej trzyma rękami i nogami, żeby nie musiał wracać do swojego Lwowa czy Krakowa, bo tam mu też bezrobocia wypłacać nie będą, tylko powiedzą: „Wróć tam, gdzieś pracował“. I stąd wyzysk jest w Gdyni i dlatego „nie ma bezrobotnych“.

— No to jest chyba przesada. Sam wiem, że są bezrobotni w Gdyni.

Błędne koło

— O! I to dość dużo i są b. nieszczęśliwi. To są właśnie ci, zameldowani na stałe, których nikt do pracy nie przyjmuje, bo napływowi są znacznie tańsi.

— Błędne koło...

— Ano, tak. Ale to błędne koło stworzyły przepisy.

W dalszym ciągu rozmowy dowiaduję się, że panienka, która zarabia w sklepie 60 złotych miesięcznie i ma oprócz tego kąt za sklepem do spania — ma maturę i kursy handlowe ukończone. Takich tu napłynęło dużo w poszukiwaniu nieco lepszej pracy, ale — biedują w nadziei, że może szczęśliwy traf...

Jest niedziela... popołudnie... Na miasto wyszli już marynarze z „jednostek“ wojennych. Klasa morska najwyżej w Gdyni ceniona. Każdy z nich „holuje“ jakąś mniej lub więcej ładną pannę. Idą na spacer..

Poprzegradzany tandetnie urządzonymi „plażami“ brzeg morski od Gdyni do Orłowa nie cieszy się wielką frekwencją spacerowiczów. Tu można sobie spokojnie pomyśleć o wszystkich blaskach i cieniach miasta, które jak fata morgana wyrosło nagle na polskim brzegu morskim. Jestże to istotnie wykładnia żywotnych sił narodu, świadectwo jego prężności i pędu do morza, czy tylko wypadkowa interesów handlowych wielkich przedsiębiorstw, interesów, idących z całą bezwzględnością do celu, ścieląc drogę rezultatami wyzysku i chciwości?

A może tylko tu właśnie zbiegły się te dwie siły?

Nie wiem...

Fale coraz śmielej docierają do stóp pod którym chrzęści suchy jeszcze piasek morski.

Dokument tragedii

Nagle trafiam na coś twardego...

Kawał drzewa, z jednej strony pomalowanego, z drugiej przybita tabliczka: „India — British Aircraft Co“...

Tu właśnie na brzeg polskiego wewnętrznego niemal morza przypłynął ten dokument tragedii, która przed laty rozegrała się gdzieś na ciepłych morzach: samolot angielskich linii komunikacyjnych, nie istniejącej już dziś firmy rozbił się, a fala przyniosła o tym wiadomość do polskich brzegów.

Bo brzeg morski — to okno na szeroki, bardzo szeroki świat...

(Witpe)

Uniwersytet ludowy i jego rola w państwie

Dużo się mówi dziś o chłopie, o wsi i to zupełnie słusznie, bo ten, który jest podstawą państwa, winien zwracać na siebie uwagę ogółu. Chłop bowiem nie jest już teraz takim, jak kiedyś. Wieki całe, w których chłop nie brał udziału w życiu publicznym, a traktowano go jedynie jako siłę roboczą, kształtowały psychikę chłopską. Z biegiem czasu zmienia się chłop dzisiejszy. Dotychczasowy widnokrąg myślenia jest dla niego za ciasny, sięga on już myślą o wiele dalej niż poza swe podwórko, wieś, a nawet powiat. Dziś chłopa już wszystko interesuje. Czuje się powołanym do czynu jako siła twórcza tak w dziedzinie polityki jak oświaty i kultury, a nawet sztuki.

Uniwersytety ludowe mają za cel pogłębianie tych dążeń. Są one bowiem szkołą życia społecznego i kuźnią, w której przetapiają się młode, chwiejne charaktery na mocne, zdecydowane i prawe. Pobudzają one do samodzielnego patrzenia na świat, do pracy społecznej wśród otoczenia. Budzą młodzież wiejską duchowo i zbliżają do wypełniania dziejowych zadań narodu i państwa. Przede wszystkim zaś uniwersytety ludowe wywołują wśród wychowanków dążność do ciągłego poszerzania wiedzy.

Uniwersytety ludowe oparte są na systemie duńskich ludowych uniwersytetów, lecz całkowicie przystosowane do potrzeb i zagadnień wsi polskiej. W Danii bowiem kładzie się największy nacisk na wychowanie świadomego swych praw i obowiązków obywatela względem państwa. Głównie też dzięki temu stanęła Dania na tak wysokim poziomie kulturalnym.

U nas uniwersytety ludowe, jak w Nietążkowie czy w Gaci są ośrodkami ideowego pionierstwa na wsi polskiej. W nich to bowiem potęguje się żarliwość w stosunku do wyznawanych ideałów. Nie szkolą one wcale agitatorów pracy społecznej. lecz uwzględniają przede wszystkim rozwój umysłu człowieka, jego doskonalenie tak, aby następnie mógł wejść w życie wsi jako samodzielnie myśląca jednostka. Dążą one, aby w młodym pokoleniu wsi obudzić i ugruntować mocne poczucie odpowiedzialności za los narodu, państwa i wsi. Są one jednym z najgłówniejszych ośrodków rozwoju umysłowego chłopa i nie tkwią gdzieś poza ruchem ludowym, ale są ściśle z nim związane. Ruch ludowy bowiem w dzisiejszych czasach jest przejawem historii obecnej Polski, jest dążeniem do twórczego uczestnictwa w niej i tu właśnie uniwersytety ludowe pomagają w pogłębianiu jego wewnętrznej jakości. Szczególnie zaś związane są one z samodzielnym ruchem młodzieży wiejskiej ponieważ wychowują swych słuchaczy do samodzielnego myślenia w atmosferze demokratycznej i dlatego utrzymują łączność tylko z tym ruchem młodzieży. Uniwersytet bowiem choćby ludowym nazwany, który nie zgłosi szczerze i otwarcie zasad demokracji, nie jest ludowym tak, jak demokracja kierowana nie jest demokracją.

Uniwersytety ludowe mają swoją siedzibę na wsi. Bardzo charakterystyczną ich cechą jest serdeczne współżycie wykładowców-wychowawców z uczestnikami kursu. Proste pojmowanie wielkich spraw i idei i przystosowane do prostego pojmowania młodzieży chłopskiej, a dalej oddziaływanie żywym słowem, oto najważniejsze oddziaływanie w uniwersytetach ludowych. Stanowią one jeden ze składników ruchu ludowego, który przez uświadomienie masy chłopskiej wprowadza wieś do narodu i państwa.

G. Kopytówna
sł. un. lud. im. J. Kasprowicza
w Nietążkowie pod Poznaniem

Przed celownikiem

Program dzisiejszy

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

Nagroda im. Prezydenta Rzeczypospolitej 40.000 zł dla 4 l. i st. og. oraz 4 l. kl. Dystans 3200 m.

70 lat temu, bo w 1868 r. ustanowiona została ta nagroda. Pierwszym zwycięzcą był Foscari, który zdobył tę nagrodę powtórnie jako ośmiolatek. Wśród następujących zwycięzców widzimy takie znakomitości jak: Concorde, Fine Mouche, Kordecki, Melbourne. Kordelia, Gerdawa, Aubergine, Hungarian, Wrogowd, Claude, Frollo, La Valliere, Lancelot, Pickwick, Smika, Sirdar, Jonber II, Karolyi, Alaric, Rakieta I, Jasna Pani, Ruth i Demostenes.

Ta plejada wybitnych racerów następnie wywarła przemożny wpływ na naszą przedwojenną hodowlę. W okresie powojennym tryumfowały w tej nagrodzie dobre konie, które odznaczyły się również i w hodowli, a mianowicie: Parachute, Zbaraż, trzykrotnie z rzędu Forward, Faust, dwukrotnie Colombo, Menzala, dwukrotnie Krater, który w 1934 r. ustanowił rekord 3 m 27,5, Bandit, i w roku zeszłym Łeb w Łeb.

Dzisiaj na starcie zobaczymy 6-iu współzawodników, wydaje nam się, że największe szanse ma 5-letni Hares, który w r. z. uległ w walce og. Łeb w Łeb, a w rb. ma już za sobą 3 łatwe zwycięstwa. Najgroźniejszą jego rywalką powinna się okazać Kitty Villars, która, debiutując właśnie z Karesem, przeszła dobrze, nie będąc jeszcze w pełni kondycji. Dobre szanse ma Jon, który świetnie przeszedł w nagrodzie im. Zamoyskiego. Szanse outsidera ma Neon, do tego czasu nieszczęśliwie współzawodniczący.

Loyal i Akcept występują w roli leaderów.

Nagroda Krasne 12.000 zł, dla 3 l. 4 klaczy. Dystans 2.100 m.

W pierwszej tej poważniejszej sezonu wiosennego próbie porównawczej dla klaczy, a rozgrywanej po raz 6-ty, do tego czasu przewagę wykazały 3-letnie klacze. Rekord ustanowiła w 1934 r. Garonna, zwyciężając w 2 m. 13 sek.

Dzisiaj faworytką naszą jest 4-letnia En avant (—2 kg), a bardzo groźnymi jej konkurentkami zdają się być Hungaria i Rada. Dobre szanse również ma i Iffet. W wyścigu rozegranym na szybkość niespodziankę zrobić może Morey Moon.

*

GONITWA 1. Nagroda 1600 zł. Dystans 1300 mtr.

... **Szlem bezatu**, 3 l. og. M. Wąsoyskiego, 57 kg. j. Balcer.
... **Oberon**, 3 l. kl. J. Boryckiego, 57 kg. j. Kobitowicz.
... **Olena**, 3 l. kl. Rucińskiego, 56 kg. kg. ż. Kusznieruk.
... **Rafa**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Ostroga**, 3 l. kl. st. Krasne, 56 kg. ż. Nicoll.
... **Mimoza IV** (—3 kg.), 3 l. kl. M. Stokowskiej, 53 kg. NN.
... **Turcja**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. ż. Pulc.

Szlem bezatu debiutując wygrał jego więc typujemy. Dobre szanse mają: Oberon, Olena, Rafa i Ostroga.

GONITWA 2. Nagroda 1400 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Katorżnik**, 3 l. og. J. Grabowskiej, 58 kg. ż. Lipowicz.
... **Jasień**, 3 l. og. st. Lubicz, 58 kg. ż. Pasternak.
... **Sęp**, 3 l. og. J. Bukowskiego, 58 kg. NN.
... **Arizona**, 3 l. kl. M. Bronikowskiej, 55 kg. j. Balcer.
... **Pomorzanka**, 3 l. kl. Wertans i Sonenberg, 56 kg. ż. Dorosz.
... **Graf**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 58 kg. ż. Jagodziński.

W tej stawce powinien zwyciężyć Katorżnik. Dobrze przeszedł Jasień. Nieźle galopuje Sęp. Graf biegał wczoraj.

GONITWA 3. Nagroda 1400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Addis Abeba**, 3 l. kl. E. J. Bukowskich, 56 kg. NN.
... **Jolanta**, 3 l. kl. st. Konin, 56 kg. ż. Kusznieruk.
... **Dorota**, 3 l. kl. W. hr. Pinin. i E. Kown., 56 kg. NN.
... **Fenszek**, 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 56 kg. ż. Michalczyk.
... **Omulew**, 3 l. og. L. Bukowieckiego, 58 kg. NN.
... **Thaiti**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. ż. Pulc.
... **Lanca II**, 3 l. kl. st Iwno, 56 kg. NN.

W słabej tej stawce każdy rezultat jest możliwy. Lanca biegała wczoraj.

GONITWA 4. Nagroda 2400 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Nieporęt** (—2 kg.), 4 l. og. Z. Cierpickiego, 56 kg. NN.
... **Lulu**, 4 l. kl. st. Jordan, 56 kg. ż. Michalczyk.
... **Isolano**, 6 l. og. L. Bukowieckiego, 59 kg. ż. Gill.
... **Klejnot Bychawski**, 5 l. og. A. Budnego, 59 kg. ż. Pulc.
... **Kypris**, 4 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Le Palatin**, 5 l. og. A. Tuńskiego, 59 kg. NN.
... **Prater**, 4 l. og. st. Wierzbno, 59 kg. NN.

Nieporęt tak dobrze przeszedł dwukrotnie, że może pokonać Lulu. Dawno nie biegał Isolano. Źle przeszedł ostatnio Klejnot Bychawski. Zawodziła do tego czasu Kypris. Le Palatin i Prater biegały wczoraj.

GONITWA 5. Nagroda im. Prezydenta Rzeczpospolitej 40.000 zł. Dystans 3200 mtr.

... **Kares**, 5 l. og. st. Jordan, 59 kg. ż. Michalczyk.
... **Kitty Villars**, 4 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Jon**, 4 l. og. S. Lothe, 58 kg. ż. Jagodziński.
... **Neon**, 4 l. og. st Krasne, 58 kg. ż. Jednaszewski.
... **Loyal**, 4 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Klamar.
... **Akcept**, 6 l. og. st Krasne, 59 kg. ż. Balcerzak.

Omówienie szans wyżej.

GONITWA 6. Handicap. Nagr. 2.200 zł. Dyst. 2100 m.

... **Przebój II** (— 6 kg) 3 l. og. W. hr. Pinin. i E. Kown., 52 kg, j. Kobitowicz.
... **Ramzes** (— 1 kg) 3 l. og. K. i S. Enderów, 57 kg, ż. Gulyas.
... **Olimpic** (0) 3 l. og. S. Szwarcsteina, 58 kg, ż. Michalczyk.
... **Orkan** (— 2 kg) 3 l. og. L. Bukowieckiego, 56 kg, ż. Gill.
... **Mister Braun** (+ 2 kg) 3 l. og. st. Jordan, 60 kg, ż. Klamar.
... **Brysk** (— 4 kg) 3 l. og. K. Wodzińskiego, 54 kg, ż. Jagodziński.
... **Zorza** (— 2½ kg) 3 l. kl. A. Mieczkowskiego, 53½ kg, ż. Pulc.

W tej gonitwie jak zwykle w handicapie dobre szanse powinni mieć wszyscy uczestnicy. Typujemy Przeboja przed Ramzesem i Olimpicem.

GONITWA 7. Nagr. Krasne 12.000 zł. Dla 3 i 4 l. klaczy. Dyst. 2100 m.

... **En Avant** (— 2 kg) 4 l. kl. L. Schweizera, 58 kg, j. Kobitowicz.
... **Hugaria** (0) 3 l. kl. A. Budnego, 53 kg, ż. Pulc.
... **Rada** (0) 3 l. kl. st. Łochów, 53 kg ż. Gill.
... **Iffet** (0) 4 l. kl. st. Nałęcz, 60 kg, N. N.
... **Money Moon** (— 2 kg) 4 l. kl. W. hr. Smorczewskiego, 58 kg, ż. Jagodziński.

Omówienie szans wyżej.

GONITWA 8. Nagr. 2000 zł. Dyst. 1600 m.

... **Trefl** 3 l. kl. . Hoffmanowej, 56 kg ż. Pulc.
... **Jalousie**, 3 l. kl. L. Morzyckiego, 56 kg, ż. Balcerzak.
... **Waad**, 3 l. og. A. Orpiszewskiej, 55 kg. ch. Molenda.
... **Mister Braun**, 3 l. og. st. Jordan, 58 kg, ż. Klamar.
... **Negrita**, 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 56 kg, ż. Michalczyk.
... **Lajkonik**, 3 l. og. M. Bersona, 58 kg, ż. Stasiak.

Sądząc po poprzednich wyścigach, najlepsze szanse powinna mieć Trefl. Pod dobrym jeźdźcem dobrze przejść może Jalousie, ma też szanse i Waad. Nieźle przeszła ostatnio Negrita.

GONITWA 9. Nagr. 1400 zł. Dyst. 2100 m.

... **Sessi**, 4 l. kl. S. Sewaryna, 56 kg N. N.
... **Esdras**, pln. og. S. Zahorskiego. 59 kg. N. N.
... **Humor**, 5 l. og. A. Wróblewskiej, 59 kg. N. N.
... **Bagheretta**, 4 l. kl. H. Gajewskiego, 56 kg. N. N.
... **Anteusz**, 6 l. og. T. Badowskiego. 59 kg N. N.
... **Tęczyn**, 5 l. og. M. Jackowskiej, 59 kg, N. N.

W tej stawce braków najlepszą zdaje się być Sessie, a konkurentami jej Esdras i Humor.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwykły: Katorżnik (2), Kares (5), En arant (7)
Francuski: Nieporęt (4), Kares (5), Een avant (7), Sassi (g)

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
1	Szlem bezatu	Oberon	Otena	—	Otena	Otena
2	Katorżnik	Katorżnik	Sęp	Katorżnik Jasień	Sęp	Katorżnik
3	Addis Abeba	Dorota	Fenszek	—	—	Fenszek
4	Nieporęt	Lulu	Isolano	Nieporęt Lulu	Lulu	Isolano
5	Kares	Kares	Jon	Kares Kitty Villars	Jon	Kares
6	Przebój II	Ramses	Olimpic	—	Orkan	Ramzes
7	En avant	En avant	Hungaria	En avant Hungaria	Rada	En avant
8	Trefl	Trefl	Waad	Trefl Jalousie	Jalousie	Trefl
9	Sessi	Sessi	Humor	—	—	Humor
10						

Sport w Zielone Świątki

W niedzielę, pierwszy dzień Zielonych Świątek, odbędą się imprezy na stępujące:

godz. 14-ta na stadionie hippicznym w Łazienkach — konkurs zwycięzców i konkurs pożegnalny.

godz. 10-ta na stadionie Wojska Pol skiego — drużynowe lekkoatletyczne mistrzostwa Warszawy w kl. B.

o godz. 17.30 na różnych boiskach mecze piłkarskie o mistrzostwo warszawskiej ligi okręgowej: Warszawianka — Starachowice, Legia — Huragan, Okęcie—Granat, Znicz — Fort Bema, Czarni — PWATT.

W Wilnie — pierwszy dzień raidu kolarskiego Wilno — Zułów — Wilno, oraz mecz lekkoatletyczny Polska Pół nocna — Prusy Wschodnie.

W Katowicach — pierwszy mecz o mistrzostwo ligi waterpolowej: EKS—Hakoah Bielsko.

W Poznaniu — mecz piłkarski Vorwaerts Rasensport Gliwice — ligowa Warta Poznań.

Pod Zakopanem — drugi dzień motocyklowego raidu tatrzańskiego.

O piłkarskie mistrzosthwa świata walczą:

W Reims — Węgry — Indie Holenderskie, w Paryżu — Francja — Belgia, w Strasburgu — Polska — Brazylia, w Marsylii — Włochy — Norwegia, w Hawrze Czechosłowacja — Holandia, w Tuluzie Rumunia — Kuba.

W monachium — mecz hokejowy Niemcy — Anglia.

W Wuppertal — mecz pływacki Francja — Niemcy Zachodnie.

W poniedziałek, 6 bm., odbędą się następujące imprezy sportowe:

na strzelnicy na forcie Szczęśliwic. kim — ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków,

godz. 17.30 na stadione Wojska Polskiego międzynarodowy mecz piłkarski Polonia — Vorwaerts Rasensport Gliwice,

godz. 9 — na st. Unii Lubelskiej start do biegu sztafetowego PZL do Palucha.

W Lublinie piłkarze ligowej Warszawianki walczą z Unią.

W Płońsku lekkoatleci Warszawy walczą z reprezentacją podokręgu Płońskiego.

W Giszowcu: Hakoach Bielsko — Giszowiec o mistrzostwo ligi waterpolowej.

W Krakowie — zawody hipipczne.

Egzaminy do CIF

W związku ze zbliżającym się terminem egzaminów wstępnych do Centralnego Instytutu WF na Bielanach pod Warszawą, komunikujemy, że termin składania podań do CIWF dla nowowstępujących został przedłużony do dnia 12 bm.

Jednocześnie nadmieniamy, że po przejściu na trzyletni okres nauczania absolwenci trzyletnich studiów w CIWF uzyskali w służbie państwowej uprawnienia urzędników I-ej kategorii.

Podania o przyjęcie do CIWF należy kierować na adres: Warszawa 32, Marymoncka Nr. 90, CIWF.

Kolarski wyścig do morza

W dniach od 27 bm. do 3 lipca odbędzie się kolarski wyścig do morza o wieczystą nagrodę protektora pierwszego wyścigu — marszałka Piłsudskiego.

Prasa tegorocznego wyścigu prowadzić będzie z Warszawy przez Grudziądz, Gdynię, Chojnice, Poznań, Kutno do Warszawy. Długość trasy około 1100 km. Wyścig organizuje Polski Związek Kolarski.

W czasie wyścigu przewidziany jest jednodniowy odpoczynek w Gdyni 29 bm.

Sport w „Dniach Krakowa"

W ramach tegorocznych „Dni Krakowa" odbędzie się szereg imprez sportowych, a mianowicie:

6 czerwca — zawody hippiczne na Błoniach Krakowskich.

11 czerwca — zjazd gwiaździsty automobilowy do Krakowa.

12 czerwca — wyścig automobilowy pod Ojcowem.

11 i 12 czerwca — lekkoatletyczne mistrzostwa Krakowa.

11 i 12 czerwca — zawody kolarskie na torze Cracovii.

19 czerwca — święto sportu krakowskiego i pw.

19 czerwca — mecz bokserski Śląsk — Kraków.

26 czerwca — wioślarskie regaty międzyklubowe na Wiśle.

W terminie nie uzgodnionym jeszcze, odbyć się ma wyścig pływacki „wpław przez Kraków".

Zawody kajakowe

W dniach od 30 bm. do 9 lipca odbędzie się w Pucku kondycyjny obóz czołowych naszych kajakarzy. W dniu 10 lipca odbędą się w Pucku mistrzostwa Polski.

Zawody mistrzowskie będą jednocześnie eliminacją przed ustaleniem reprezentacji naszej na pierwsze kajakowe mistrzostwa świata, które odbędą się w Sztokholmie. Jak wiadomo, dotychczas w regatach kajakowych rozgrywano jedynie mistrzostwa Europy. W br. dzięki przystąpieniu do Międzynarodowej Federacji Kajakowej związków Kanady i St. Zjednoczonych, odbędą się po raz pierwszy mistrzostwa świata.

1/8 finału mistrzostw świata

W nadchodzącą niedzielę rozegranych zostanie 6 meczów piłkarskich o mistrzostwo świata w jednej ósmej finału na terenie Francji. Spotkania te są następujące:

W Paryżu: Francja — Belgia.
W Marsylii: Włochy — Norwegia.
W Strasburgu: Polska — Brazylia.
W Hawrze: Czechosłowacja — Holandia.
W Tuluzie: Rumunia — Kuba.
W Reims: Węgry — Indie Holenderskie.